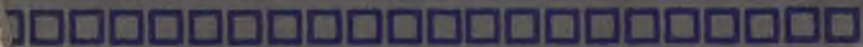


964/51.36
**Stefan Justyn
Bonarowicz:**

Historya czterech miesięcy

28/I.—28/V. 1905



Strejk młodzieży szkolnej

Stefan Justyn Białkowski

Historia czterech miesięcy

z 18 stycznia do 18 maja 1905 r.

Strejk młodzieży szkolnej

Strejk młodzieży szkolnej

Wydruk w Drukarni Młodzieżowej w Krakowie

Starek młodszy szkolny

Odbito w Drukarni Narodowej w Krakowie.

Stefan Justyn Bonarowicz

Historia czterech miesięcy

28 stycznia do 28 maja 1905 r.



Strejk młodzieży szkolnej



Kraków 1906 - Nakładem autora.

51363

N II 13 d 5

2646/56

Stefan Justyn Bonartowicz

Historia czterech

58296

I

28 stycznia do 28 maja 1902 r.

knij. - historyk.
Stefan Justyn Bonartowicz
Lublin, Piotrowskiego 2.
10. 4. 56. 10, - 4.



Kraków 1906 - Nakładem autora.

Stan urzędniczy w Królestwie Polskiem. — Co znaczy policya i rewirowy. — Szkoła i nauczyciele policyjanci. — Łapownictwo. — Centralny komitet szkół średnich w Warszawie. — Uchwały. — Protest młodzieży szkolnej i jej manifest. — List dyrektora gimnazjum w Piotrkowie i odpowiedź Krzemienieckiego. — Szwarc i wiec w Warszawie. — Zwycięstwa policyi w II. i IV. gimnazjum żeńskim w Warszawie. — Odezwa Związku unarodowienia szkoły. — Ostatnie strejki. — Łódź, jej ludność i jej szkoły. — Kalisz. — Radom. — Lublin. — Łomża. — Kielce. — Częstochowa. — Płock. — Memoryał kuratora Szwarca.

Z całego nastroju w państwie, gdzie odbiło się ogólne niezadowolenie z dotychczasowego rządu, którego nadużycia niepomiarnie zaczęły wzrastać od śmierci cesarza Aleksandra II. i tak bardzo rozwinęły się za czasów Aleksandra III. — skorzystała młodzież szkolna.

Za panowania Aleksandra III. władze biurokratyczne urosły w potęgę do tego stopnia, że poza sobą nie widziały nikogo i nie godnego uznania.

Poza urzędnikami nie było rosyjan, nie było ludzi, wszyscy pozostali obywatele kraju nazywali się czernią, której losy spoczywały w ręku zwykłego policyanta, w ręku urzędnika...

On był panem sytuacji, i od niego zależały losy całego umysłowo lub fizycznie pracującego społeczeństwa.

Chciał redaktor założyć pismo, musiał zwracać się do policyi, chciał nauczyciel otworzyć szkołę, musiał oprzeć się o policyę, chciał rzemieślnik założyć warsztat, okazała się potrzeba pokłonów i starań o łaskę policyanta, to samo było z kupcem, księdzem, artystą, nawet dobroczynnością... Najzwyczajniejszy rewirowy, niezapłacony należycie, decydował o wydaniu lub niewydaniu gazety przez osobnika zasłużonego krajowej literaturze, bo przez tego rewirowego zbierały się wiadomości o danej osobie, czy zasługuje na zaufanie u rządu, czy nie zasługuje. Przy staraniu o wydawnictwo peryodyczne, prośba szła do głównego zarządu prasy, która zwracała się do danego generał-gubernatora, ten zapytywał gubernatora, gubernator policmajstra, policmajster zaś wysyłał rewirowego, aby sprawdził, czy osoba kierownika jest odpowiednią i zebrał o nim wiadomości. Jeżeli przyniesione przez rewirowego referencye były niepomysłne, to proszącemu o pismo — odmawiano koncesyi. Więc faktycznie od opinii rewirowego zależały pierwsze widoki uzyskania zezwolenia na wydawnictwo gazety.

Od rewirowego zależało również otrzymanie urzędu, od rewirowego zawisło uzyskanie pozwolenia na otworzenie bodajby najpożyteczniejszej dla społeczeństwa instytucyi. Dlatego, kto chciał cośkolwiek zrobić, powinien być w zgodzie z rewirowym, a nawet z całą policyą.

Ileż to czasu i starań trzeba było użyć na to, aby w policyi skompletować wszystkie papiery niezbędne do przyjęcia ucznia do szkół średnich.

A jak się ta szkoła przedstawiała i czego się wy-

magą na egzaminie od nauczyciela lub nauczycielki, oto mała próbka:

Jedna z nauczycielek zdawała egzamin, aby otrzymać świadectwo, dające prawo nauczania na pensyach.

Nauczycielka otrzymała temat, który opracowała według swego zrozumienia.

Egzaminujący nauczyciel gimnazjalny — rosyjanin — chwycił się za głowę ze zdumieniem.

— Jak pani mogła to napisać. Są tak śmiały i nowy, tego w żadnych podręcznikach niema. Pani musi są swój wygłaszać na zasadzie podręczników. Tego wypracowania pani ja nie mogę posłać do kuratora okręgu naukowego. Ponieważ jestem pani życzliwy, proszę, niech pani to przerobi, musi pani to przerobić, jeżeli pani pragnie otrzymać patent na nauczycielkę, której prawo pozwala zajmować się dziećmi.

Według pojęć dzisiejszej rosyjskiej pedagogiki nauczyciel powinien jak katarynka opowiadać uczniom nie dzieje, a cyrkularze do dziejów, które wypadki tłomaczą w ten sposób jak wymaga tego dotychczasowy rząd, jak wymaga obłuda urzędników.

Szkoła w Królestwie Polskiem od 1863 roku poczęła szybko chylić się ku upadkowi, aż spadła do tego stopnia za czasów Apuchtinowskich, że jej zwierzchników trudno było odróżnić od zwykłych policyantów. Chodzili oni i podśluchiwali czy uczniowie na korytarzu lub w miejscach ustępowych nie mówią po polsku, przyczepiali się do mundurów, do koloru spodni, do krawatu, wpadali do mieszkania, rewidując tam biurka, przy których młodzież szkolna pracowała.

Denuncyacye, wypędzania, bilety wiloze, zamy-

kające wstęp do szkół rządowych, wszystko to było z lubością uprawiane przez nauczycieli nietylko zakładów średnich, ale nawet wyższych.

Żebyście widzieli tego nauczyciela w niechlujnym mundurze, często z zapijaczoną twarzą, jak wsunawszy rękę w kieszeń odgrywał rolę wielkiego dygnitarza podczas egzaminów, ubawilibyście się lepiej niż na najweselszej operetce. Zwłaszcza nauczyciele w gubernialnych i powiatowych miastach postępowali, jak chcieli. Tam wśród świata czynowniczego, odgrywali oni rolę apostołów idei rusyfikacyjnej. W Warszawie mniej na nich zwracano uwagę, ginęli w tłumie, ale niezaniebrywali swoich sposobów do wyławiania łapówek, wywierając zgubny wpływ na duszę młodzieży polskiej. A młodzieży tej było sporo:

Z raportu, złożonego przez inspektora szkół m. Warszawy ministrowi oświaty podczas jego bytności w Warszawie, okazuje się, że w mieście tem jest ogółem 617 niższych zakładów naukowych (rządowych i prywatnych) z 1.178 nauczycielami i 41.728 uczniami. Prócz tego, w najbliższej przyszłości otwartych będzie 46 prywatnych zakładów naukowych, na których otwarciu wydano już pozwolenie. Nadzorowi ze strony inspekcji podlega także 197 sal zajęć i szwalni, żeńskich szkół rzemieślniczych, przytułków, zakładów freblowskich i ogrodów dziecięcych. Szkół początkowych męskich w Warszawie jest 122, żeńskich 56; ogólnych 12; uczęszcza do nich 10.629 dzieci. Szkół niedzielno-rzemieślniczych 45 z 3.569 uczniami, a szkół prywatnych niższych i średnich 154 ze 12.938 uczniami.

Te ostatnie, pomimo ścisłej kontroli rządowej nie

wywierały tak zgubnego wpływu na dzieci, ale w obec olbrzymiej cyfry 41.720, cóż znaczyły te 12.938...

Uposażenie nauczyciela w Rosyi jest bardzo niewielkie i nie dziwnego, rząd wydaje w Cesarstwie więcej na więzienia, niż na szkoły. 1.200 do 1.800 rb. wynosi przeciętna pensya nauczyciela, co zmusza go do pobierania łapówek, zwłaszcza w dużych miastach i przy olbrzymich potrzebach każdego Rosyanina, który zawsze wydaje więcej niż ma. Całe szkolnictwo (z wyjątkiem wyższych zakładów) w Królestwie i Cesarstwie, oraz szkoły ludowej w Rosyi, obsługiwane było przez łapowników. Pedagogów nie mających ubocznych dochodów był tak mały wyjątek, że równał się zaledwie $\frac{1}{10}$ całego ciała wychowawczego. Pobierając łapówki, wiedzieli nauczyciele, że władze ich niezbyt przychylnie oceniają takie postępowanie i dlatego pragnęli na swoją korzyść coś dodatniego zanotować. Cóż im pozostało? Sprawiedliwość w szkołach dyabli wzięli, o zdolnościach pedagogicznych dawno zwątpiono, pozostał więc jeden niezawodny systemat — grać rolę gorących patriotów rosyjskich, to jest zamienić się w policyantów, szpiegów, propagatorów tak zwanej rusyfikacyi.

System ten oddawna oburzył młodzież i podkopał zaufanie do nauczycieli-łapowników.

Im więcej ci propagatorzy nauki (?) podleli i pełniali niesprawiedliwości, tem bardziej młodzież odsuwała się od nich; lekceważyła szkołę, stawiała się podstępniejszą, niedowierzającą i drwiącą wprost z nauczycieli-policyantów, z nauczycieli-łapowników, z nauczycieli-głupców, którzy starali się oszukać swoich zwierzchników, swój kraj, swoją własną ojczyznę.

Co się działo w gimnazyach warszawskich i szkole realnej, co działo się w tych samych zakładach na prowincyi, jakie bezprawia tu grasowały, nie będę się silił opisać.

Wielcy zwolennicy „obrusienia młodzieży“ robili tylko dobrze sprawie polskiej; irytowali młodzież urządzaniami uroczystościami na cześć rosyjskich poetów: Puszkina i Gogola. Jakkolwiek utwory obydwu tych pisarzy czyta ogół polski, mimo to młodzież widząc w tem demonstracyę polityczną, postanowiła odpowiedzieć również demonstracyą.

Uroczystość Gogola nie odbyła się w wielu szkołach średnich w Warszawie dlatego, że młodzież przyniosła tak wiele asafetity i innych środków, wydzielających woń nieprzyjemną, iż nikt w sali aktowej wytrzymać nie mógł.

Od piętnastu lat patrzę na szkoły średnie i widzę, jak młodzież wrzała w obec niesprawiedliwości, których dopuszczali się przełożeni. Łapownicy sądzą, że o ich łapówkach nikt nie wie. Grubo się mylą. Ojciec natychmiast powiada synowi, a syn roznosi wieści w szkole. W parę dni całe miasto wie już, że ten lub ów dostał łapówkę, a malcy kontrolują jeszcze co pedagog z tą łapówką zrobi. Wobec takiego stanu rzeczy niejednokrotnie dostawały się do rąk ogółu odezwy, pisane przez młodzież, a dopominające się sądu nad jednym lub drugim złodziejem-pedagogiem. Spodziewano się oddawna wybuchu młodzieży, która, zapatrząc się na starszych kolegów z uniwersytetu — marzyła o czynnym proteście przeciwko tak niktzemnym stosunkom.

Do „Słowa Polskiego“ donoszą z Warszawy, że dnia 28 stycznia odbył się na politechnice warszawskiej wiec, który uchwalił żądać polskiego języka wykładowego, oraz wolności zgromadzania i stowarzyszania dla młodzieży politechnicznej. Tegoż dnia odbył się wiec na uniwersytecie. Wzięli w nim udział studenci żydzi, Rosyanie i socjaliści. Uchwalono podobne rezolucye przeciw caratowi, żądając zwołania konstytuanty. Część młodzieży polskiej nie wzięła udziału w obradach.

„Czego chcą oni? — czytamy w „Ogniwie“ — po co tysiące młodzieży szkolnej i uniwersyteckiej opuściły progi przybytków nauki? Dlaczego dziś na olbrzymich terytoryach państwa rosyjskiego prawie wszystkie zakłady naukowe są nieczynne? Jestto zjawisko niebywałe dotąd i jedyne w swoim rodzaju. Około trzydziestu siedmiu tysięcy młodzieży płci obojej zawiesiło naukę. Czy to jest kaprys młodzieńczy, fantazya, próżniactwo, lekkomyślność? Czy to duch wywrotowy, rewolucyjny?

Na te wszystkie pytania dziś już można byłoby sformułować jasno odpowiedzi. W tysiącnych listach otwartych i zbiorowych, zamieszczonych w pismach rosyjskich przez profesorów i młodzież kształcącą się, w uchwałach zgromadzeń, uznanych za legalne, należy szukać odpowiedzi umotywowanych. Ten ruch niezwykły i znamieny przybrał charakter dotąd niebywały. Dawniej wszelkie protesty, manifestacye i ekscesy kształcącej się młodzieży napotykały silne przeciwdziałanie ze strony ciała nauczycielskiego i zwierzchności szkolnej. Dziś w wystąpieniach tych widzimy

solidarność profesorów i władz szkolnych z żądaniami młodzieży. Najjaskrawiej to się uwydatniło w rezolucyi politechniki kijowskiej, następnie uniwersytetu petersburskiego i innych wyższych zakładów naukowych.

Wprawdzie pewna część profesorów i młodzieży występuje z protestem przeciwko bezrobociu uczniów i studentów, większość atoli trzyma się uparcie swoich żądań.

„Bezrobocie — pisze pewien student-technik — to nie środek. Bezrobocie akademickie jako środek, już dawno stracił rację bytu. Nie jest to produkt myślenia logicznego. Jest to objaw stanu duchowego studentów. Można żyć w złych warunkach i mieć otuchę, jeżeli jest nadzieja lepszej przyszłości. Ale czy studenci rosyjscy mogą mieć te nadzieje? Czy mogą oni liczyć na swobodne spożytkowanie swych sił, na wprowadzenie w życie dążeń kulturalnych? Czy mogą wierzyć, że ideał, zasiany w ich duszach przez naukę, przyniesie im cokolwiek oprócz wstydu i cierpień niepotrzebnych? Student, który nie zdołał jeszcze dostać się do matni upodlenia i nędzy życiowej, ze strachem spogląda w perspektywę swego życia przyszłego, życia bohaterów Czechowa — i protestuje. Jako wierny syn tych bohaterów, protestuje bezsilnym okrzykiem: „nie chcę pracować!“ Ma nadzieję, że społeczeństwo zwróci uwagę na ten protest, zapragnie poznać przyczyny tego zjawiska; może zrozumie, że to jest groźny objaw anemii samego społeczeństwa, może ono przyzna, że należy się leczyć nie za pomocą chirurgii, ale świeżem powietrzem i światłem słonecznem.“

A oto list drugiego studenta, również drukowany w pismach rosyjskich: „Czyż nie można zrozumieć, dlaczego burzymy się i cierpimy? Wszakże będziemy działaczami na niwie społecznej i na pierwszym kroku będziemy musieli zetknąć się z tym systemem, który krępuje każdą jasną, swobodną myśl, jeżeli ta nie będzie dopasowaną do danego paragrafu cyrkularza“.

„Uniwersytet, obmotany siecią biurokratyczno-policyjną, pisze inny student — nie miał możliwości racjonalniejszym sposobem wyrazić swych pragnień posłuszenia nareszcie jednej tylko nauki, nieskrępowanej żadnymi względami...”

Jedną z przyczyn bezrobocia młodzieży kształcącej się studenci upatrują w pragnieniu protestu przeciwko niewłaściwemu położeniu, nauki wtłoczonej w ramki cenzury administracyjno-policyjnej i przeciwko ustrojowi biurokratycznemu wogóle. „Prawda, że w normalnych warunkach młodzież nie powinna byłaby brać udziału w polityce, jak to widzimy dziś zagranicą. Ale wobec nienormalności całego ustroju życia naszego dziwnem byłoby żądać, ażeby pozostała normalna młodzież, która wszędzie i zawsze bierze wszystko gorąco do serca“.

„Grupa studentów“ sformułowała pragnienia wogóle młodzieży kształcącej się w punktach następujących: 1) Stan uczuć studentów, wzburzonych wypadkami z ostatnich czasów, i kierunek ich myśli, podnieconych nierozstrzygnięciem szeregu zagadnień życia społecznego. 2) Pragnienie zdobycia tą drogą swobodnego życia akademickiego, nietykalności osób, wolności słowa, prasy i zebrań. 3) Pragnienie podkre-

ślenia solidarności ruchu wśród młodzieży kształcącej się z ruchem we wszystkich warstwach społeczeństwa rosyjskiego. 4) Skutkiem braku swobody akademickiej studenci nie wynoszą z uniwersytetów poczucia obowiązku obywatelskiego i pomnażają liczbę urzędników i inteligentnych wyzyskiwaczy ludu. Z tego powodu naród traci więcej, niż na zawieszeniu zajęć w ciągu roku przez tych, którzy pragną zdobyć możność wychowywania prawdziwych sług narodu. 5) Wielu lepszych profesorów, wygnanych z uniwersytetu, oddaje swój talent i wiedzę na usługi zagranicy. Świadczy to wymownie, jak u nas jest trudna praca prawdziwie kulturalna“.

„Zaliż można rozpocząć pracę — pyta jeden student — podczas gdy bezpieczeństwo osobiste obywateli nie jest zapewnione, kiedy organizują się bandy czerni ulicznej celem bicia spokojnych ludzi, kiedy szeroko jest stosowana dewiza *divide et impera*.“

Wypowiedzieli swoje uwagi za pośrednictwem prasy również profesorowie wyższych zakładów naukowych, wreszcie nauczyciele szkół średnich. Na zaznaczenie zasługuje, między innymi, następujące oświadczenie nauczycieli średnich szkół moskiewskich:

„Tak dalej żyć nie można“. — Powiedziało to społeczeństwo przez usta różnych swoich przedstawicieli jak również przez postanowienia swoich różnych organizacyj. Mówili to: działacze ziemscy, zarządy miejskie, zebrania szlacheckie, towarzystwa naukowe, związki specjalistów, fabrykanci, prasa, robotnicy petersburscy i inni. Do tego chóru dołączyli swój głos także pedagodzy rosyjscy, głównie profesorowie wyż-

szych zakładów naukowych. Z równą racją przyłączamy się także my, nauczyciele szkoły średniej. Dawno są znane wszystkie jej braki. Za czasów ministra Wąnowskiego braki te były przyznane z wysokości tronu. Biurokracya jednak potrafiła sprawę poprowadzić tak, ażeby zamiast podyktowanej z dołu i przepisanej z góry reformy szkolnej, pozostawić średnią szkołę rosyjską w dawnych, niemożliwych warunkach a nawet wzmocnić i podkreślić jej braki, powszechnie znane. Nauczyciele więcej niż dawniej skrępowani są cyrkularzami, więcej niż dawniej muszą dawać uczniowi kamieni zamiast chleba i ani na chwilę nie mogą być spokojni, że ktoś lub coś nie przerwie ich zadań i pracy. Więcej niż kiedykolwiek do szkoły średniej wtarga system policyjny a na pedagogów nakładane są obowiązki policyjne. Takie są rezultaty obiecanych a niewykonanych przez biurokracyę reform szkolnych. Szkoła nie może się spodziewać niczego w najbliższej przyszłości. Reforma szkolna nie jest nakreślona w szeregu zapowiadzianych reform i dotąd jeszcze jest uważana za niedojrzałą potrzebę życia narodu.

„Tak dalej żyć nie można... My, nauczyciele szkoły średniej, nie możemy się pogodzić z istniejącym systemem szkolnym na podkładzie biurokratyczno-policyjnym. Pozbawieni swobody wykładania, nie mając zapewnionych swoich praw osobistych, nie możemy wychowywać nowych pokoleń, skazanych na to samo bezprawie, na podleganie temu samemu systemowi. Szkoła wyższa już odpowiedziała na rzucone jej przez biurokracyę wyzwanie. My, nauczyciele szkoły średniej, również nie możemy milczeć, zwłaszcza teraz,

kiedy krew naszych dzieci i byłych wychowalców przelewa się na dalekim Wschodzie i kiedy całe państwo przeżywa ciężkie chwile. Przyłączając się do głosów całej uczciwej, myślącej Rosyi, musimy oświadczyć, że losy szkoły średniej nierozzerwalnie są związane z nieodzowną reformą polityczną. Biurokracya wykazała, jak dalece są dla niej obce interesy oświaty rosyjskiej, jak dalece nie umie ona z nimi się liczyć“.

W końcu nauczyciele ci zaznaczają, że zbawić i odrodzić szkołę można tylko przez ogólne reformy społecznego i państwowego życia Rosyi.

„Niezbędnym warunkiem pomyślnego rozwoju nauki i oświaty jest swoboda akademicka!“ Tak twierdzą uczeni i profesorowie wyższych zakładów naukowych. Ta zaś swoboda, jak twierdzą oni dalej, jest ściśle związana z ogólnymi reformami zasadniczymi.

Tych kilka postulatów i uwag, wypowiedzianych pojedynczo i zbiorowo przez uczonych i profesorów wyższych zakładów naukowych, nauczycieli szkół średnich, wreszcie przez młodzież kształcącą się — wystarczy chyba na to, ażeby dać wyobrażenie o charakterze bezrobocia trzydziestu kilku tysięcy uczniów i studentów w obrębie państwa rosyjskiego. Pragną oni usunięcia systemu biurokratycznego i policyjnego z przybytków nauki, pragną, ażeby ich dusze nie były znieprawiane i zatrutowane; pragną otrzymywać wiedzę nie zabagnioną, nie zwężoną w ciasnem łożysku systemu skamieniałego. Pragną, ażeby ta wiedza nie była fałszowana, ażeby tchnęła przezczystą prawdą i jaśniała prawdziwymi promieniami słońca. Pragną, ażeby w ich mózgi i serca nie wtłaczano przykazań

karyery i służalstwa, ażeby nie nakazywano im uczyć się dla mnożenia szeregów biurokracyi, osłabiającej i przygniatającej istotne siły społeczne, podkopującej pomyślność państwa. Pragną, ażeby nie gwałcono ich sumienia, nie gaszono czystego ognia uczuć bezinteresownych. Pragną, ażeby wobec swej zwierzechności i swych profesorów nie stali jako delikwenci przed sędziami i prokuratorami, ażeby ci nie zaglądali bez ceremonii do głębi ich dusz i sere po to tylko, iżby się przekonać, czy tam nie leżą zarodki ducha buntowniczego, myśli czystej, wolnej, szlachetnej, pragnień szerszych ponad ideał biurokracyi i placówek zyskowych, opartych na wysiłku rzesz upośledzonych. Młodzież ta pragnie wreszcie, ażeby jej pozwolono patrzeć prosto w słońce i czuć dokoła promienie jego, przenikające do nizin.“

Przed kilku laty pierwsze takie niezadowolenie wybuchło w kwestyi religii katolickiej, wykładanej w szkołach po rosyjsku. Protest pociągnął kilkadziesiąt ofiar, ale dał bardzo pożądane rezultaty i wykazał, że domagać się trzeba, gdyż stały tylko protest przeciwko nadużyciom władzy, może wywołać polepszenie stosunków miejscowych.

Już oddawna w szkołach istniały komitety uczniowskie, które zabierały głos w ważniejszych wypadkach i porozumiewając się razem, wydawały postanowienia obowiązujące każdego polaka.

Podczas wybuchu strejku warszawskiego zebrał się Centralny komitet szkół średnich w okolicach cyrkułu IX-go w Warszawie, w pobliżu ulicy Marszałkowskiej. Młodzież postanowiła wyzyskać sytuację dla

polepszenia swego bytu, dla zmiany systemu łapowniczego. W Komitecie centralnym znalazła się przewaga młodzieży, która chciała dokonać reformy za pomocą petycyj, wniesionych na ręce dyrektorów odpowiednich zakładów naukowych, bez zapowiedzi opuszczenia szkoły.

Zaznaczyć tu wypada, że wskutek zaburzeń ulicznych nauki w szkołach średnich zostały zawieszone na dni parę, młodzież mogła zbierać się częściej i liczniej, co przy zwykłych warunkach byłoby dosyć utrudnione, rosyjski bowiem świat pedagogiczny zabrania wszelkich zebrań, a policya ściaga je z całą namiętnością.

Wniosek więc więcej umiarkowanych członków Centralnego komitetu utrzymałby się niezawodnie, gdyby w tej chwili z ulicy Marszałkowskiej nie doleciały salwy wojska, które kilkakrotnie raz po raz wystrzeliło do ludzi bezbronnych.

Salwy te na zebranych zrobiły wielkie wrażenie. Czerwieńsi przedstawiciele młodzieży skorzystali z tego i odezwali się do swoich kolegów mniej więcej w te słowa:

— Oto macie rząd, z którym chcecie prowadzić polubowne układy. Na co my możemy liczyć. Musimy przeciwko naszym łapownikom wystąpić w ten sposób, aby o ich sprawach dowiedział się ogół rosyjski, aby oceniło cały ten system społeczeństwo rosyjskie, aby dowiedziała się o naszym wychowaniu Europa.

Salwy za oknami nie milkły. To z tej, to z innej strony słabsze lub silniejsze dolatywały do uszu radzącej nad swemi sprawami młodzieży. I co tu pisać wygląda na efekt dramatyczny, ale w ogóle w pracy

tej, jako ściśle informacyjnej, staram się o to, aby rzeczy tylko prawdziwe podawać i jeżeli ten efekt zrobił wrażenie na młodzież, to mogę tylko zaznaczyć, że nie był scenizowany, ale wywołany olbrzymim nie-taktem władzy.

Młodzież jednomyślnie przyjęła wniosek, aby przejść do opozycji.

Więść ta rozbiegła się szybko po mieście i znalazła odgłos bardzo przychylny w kołach młodzieży uniwersyteckiej, która przyrzekła popierać te usiłowania. Wkrótce też potem część delegatów wyższych zakładów naukowych rozbiegła się po miastach prowincjonalnych Królestwa Polskiego, aby tam roznieść uchwały Centralnego komitetu młodzieży średnich zakładów naukowych i zachęcić do ogólnego solidaryzowania się z postanowieniem warszawiaków.

Zadanie nie było trudne do wykonania. Młodzież prowincjonalna pozostawała pod silniejszą jeszcze presją pedagogów-łapowników, ludzi wyzutych z ambicji, łgarzy i policyantów, to też te od 1867 powtarzające się krzywdy musiały znaleźć upust.

Upadek sprawiedliwości, upadek pojęć wychowawczych coraz szersze w Królestwie przybierał rozmiary. Na pedagogów napływała coraz większa „swołocz“ (lichota), która wiązała się w osobną korporację, chcącą zdemoralizować młodzież polską. Pomiędzy tymi policyantami-pedagogami dopuszczano tylko mały procent Polaków, zostawiając im do nauki języki klasyczne, lub matematykę, historyi i literatury musiał nauczać Rosyanin i to w ten sposób, aby jak najbardziej łamać prawdę, zmieniać i naciągać fakty. Do szkół

niższych i średnich przepisano podręczniki tego pokroju ludzi co Howajskij, który wszystkie fakty naciągał do woli i potrzeb panującego systemu.

W szkołach panowała zupełna samowola nauczycieli. Robili oni co chcieli z uczniami, a gdy który z nich ośmielił się sprzeciwić idyotycznym wykładom, lub protestować, zostawał natychmiast wydalony.

Najbardziej samowolnie w ostatnich czasach były prowadzone szkoły średnie, ażeby jednak nie walczyć słowami a faktami, muszę przedstawić tu wypadki, jeszcze przed rokiem zaszłe, w gimnazyum radomskim.

Wśród spodlonych Polaków znalazł się w gimnazyum niejaki Araszkiewicz, nauczyciel języka polskiego, pijak, człowiek nerwowy i moralnie upadły. Był on gospodarzem w jednej z klas wyższych. Dostrajał się on prawie do całego grona ówczesnych pedagogów gimnazyum radomskiego, z wyjątkiem paru Polaków i kilku Rosyan, gdzie dyrektorem był półwaryat Homerów, a inspektorem Geisler, indywidua z pod ciemnej gwiazdy.

Po rozpoczęciu wojny rosyjsko-japońskiej w lutym 1904 roku panowie ci coraz bardziej zaczęli gniesć żywioł polski i upatrywać w nim wroga dla Rosyan usposobione jednostki. Każde słowo było źle tłumaczone, każde zdanie umyślnie przekręcane. Dyrektor miał wśród uczniów szpiegów, oddanych sobie, którzy zabawiali się oczernianiem swoich kolegów. Od nich dowiedział się dyrektor, że podczas odmawiania modlitwy szkolnej, uczniowie opuszczają wyraz „cesarz“. Dyrektor kazał nauczycielom na modlitwę zwracać baczną uwagę.

Żaden jednakże z Rosyan nie mógł pochwycić

uczniów na tem umyślnem zmienianiu modlitwy. Dopiero ów Araszkiewicz, przyszedłszy do klasy piątej po całonocnej pijatyce zauważył podobno, że uczeń, który odmawiał modlitwę głośno (a za nim inni ją powtarzali), nie dopowiedział tego słowa. Zamiast skarcić chłopca, lub kazać mu powtórzyć modlitwę, dał znać natychmiast do dyrektora, ten zarządził śledztwo, które żadnych poważnych i pewnych rezultatów nie dało.

Ze śledztwa dowiedziała się młodzież, że Araszkiewicz denuncjuje niesprawiedliwie i z tego powodu na jednej z lekcyi wypowiedziała mu kilka słów gorzkich.

Na to Araszkiewicz ubliżył całej narodowości, nazywając młodzież „durnymi polaczkami“.

Rozżalona młodzież postanowiła pozbyć się Araszkiewicza i w tym celu uchwaliła prośbę do dyrektora, aby szpiega i kłamcę usunął z gimnazyum.

Jednego dnia więc zebrały się po godzinie 12 starsze klasy w sali gimnastycznej i zaozczyły domagać się dyrektora. Dyrektor bał się początkowo wejść i wysyłał innych nauczycieli, ale potem zdecydował się na krok ostateczny. Zebrana młodzież zażądała wydalenia Araszkiewicza, dyrektor znów uciekł się do kawałów i zaznaczył, że mu nie wolno przyjmować petycyj zbiorowych, prosił aby młodzież wybrała delegatów, ale nie udało mu się tego przeprowadzić, bo przeczuwali zebrani, że tego rodzaju człowiek, jak ich dyrektor, może kazać uwięzić delegatów. Chwycił się innego środka pan Homerów. Oto zawołał Polaków, aby wpłynęli na młodzież, prosił i kilku Rosyan, którzy pozyskali sobie większe zaufanie, aby próbowali na-

mawiać uczniów do rozejścia się, jednak i to nie poskutkowało. Żydki tylko przyjęły dwulicową politykę, ale i z tych jedenastu nie mieli odrazu odwagi opuścić sali. Skończyło się na tem, że dyrektor przyrzekł usunąć Araszkiewicza i wtedy dopiero, po 2 i pół godzinach młodzież rozeszła się do domów.

Naznaczono sesyę pedagogów, aby zadecydowali co z tym faktem zrobić; a równocześnie dyrektor Homerów wysłał depeszę do kuratora okręgu naukowego. Ten delegował swego pomocnika, którym był Posadzki-Duchnowskoj.

Na sesyi gimnazyalnej podzielono zebranych w sali uczniów na trzy kategorye, ale nie podług przewinień, tylko z uwagi na przeszłe sprawowanie młodzieży i z ogólnej liczby wydano 42.

Dyrektor dopuścił się nadużycia, gdyż przy tajnem głosowaniu kazał kartki podpisywać. W głosowaniu tem Moskale po większej części żądali zastosowania § 19, który nakazuje wydalenie ucznia z „biletem wilczym“, zabraniającym mu wstąpić do jakiegokolwiek gimnazjum.

Równocześnie i Posadzki-Duchnowskoj prowadził śledztwo, które powiódł kuratorowi.

Napężenie stosunków pomiędzy władzami wzrastało codziennie. Rosyanie, oczekujący zwycięstwa z placu boju doznawali smutnych rozczarowań. Depesze przynosiły tylko porażki. To ich niezmiernie źle nastrojało i denerwowało.

Niektórzy, więksi dziwacy, zaprzestali czytać gazety, aby się nie denerwować, jeden z sędziów mówił:
— Po co mi czytać gazety, jeżeli, wychodząc na

ulicę, zobaczę, że Polaacy mają wesolą minę, to wiem napewno, że naszą armię pobili Japończycy.

Taki nastrój ducha doprowadził do wielkiej mściwości, tem więcej, że wydarzył się w Radomiu znowu fakt drażniący czynowników.

Urządzili oni rosyjskie przedstawienie amatorskie na rzecz czerwonego krzyża i ktoś polał salę resursy, w której się przedstawienie odbywało, tak przykrymi zapachami, że potrzeba było wietrzyć ją przez godzinę. Gubernator Szczerowski ukarał za to wszystką służbę resursy, a garderobianego z żoną i córkami osadził w więzieniu.

Nie była to jednak tymczasem polska intryga. Dokonała tej zemsty jedna z utrzymanek dygnitarza-Rosyanina za to, że jej odmówiono występu na scenie teatru amatorskiego.

Ponieważ za wydalonymi uczniami ujeli się robotnicy, przeto przy mieszkaniu szpiega inspektora Geislera położono nabój dynamitowy, który mu więcej strachu niż krzywdy wyrządził.

Wykładów Araszkiewicz nie miał. Bał się demonstracyi, ale dyrektor sądził, że młodzież uciechła i znów go zawezwał.

Wszedł Araszkiewicz na lekcję do piątej klasy — skoro jednak znalazł się na katedrze, uczniowie wstali i wyszli nie nie mówiąc.

Wobec tego znów przybył pomocnik kuratora okręgu naukowego Posadzki-Duchnowskoj i zawezwawszy wszystkich 22 nauczycieli, prosił, aby mu swój pogląd na tę sprawę wyłożyli piśmiennie, dając słowo, że papiery te tylko kurator wraz z nim rozpatrywać

będzie. Rada pedagogiczna znów skazała 22 uczniów na wydalenie.

Słowem, usunięto do końca roku szkolnego z radomskiego gimnazjum około 80 uczniów, dwudziestu zaś, pozostawionych na mocy 17 paragrafu ustawy, opiewającego, że przy najmniejszym uchybieniu zostaną wydalen z „biletem wilczym“, nie czekając tej okazyi sami porzucili gimnazjum i poszli szukać nauki gdzie indziej.

Przytem kurator dla „dobra służby“ usunął z gimnazjum radomskiego dwóch najlepszych pedagogów Polaków, z których matematyka Świdwińskiego przeniesiono do Płocka.

Tak się przedstawiają kwestye szkolne w Królestwie Polskiem. Podobnych szkół do radomskiego gimnazjum mamy wiele, przypadek chyba tylko zrzucił, że do tej lub innej dadzą nieco porządniejszego dyrektora, który potrafi cokolwiek szerzej patrzeć na młodzież i bardziej liberalnie wnikać w jej sprawy.

Tego rodzaju dobór profesorów i tego rodzaju wykłady ogłupiają uczniów i doprawdy społeczeństwo tylko zyskać może, jeżeli młodzież do takich szkół uczęszczać nie będzie. Nie z jednego bowiem chłopca wyrośnie dzielny człowiek, kiedy w tych warunkach najsamodzielniejsze jednostki zginąć muszą, jeżeli jeszcze nie mają kogoś, kto nad ich intelektualnym rozwojem czuwa poza szkołą.

Gimnazjum radomskie miało podłych nauczycieli, ale za to dzielną młodzież, która nie wahała się za protestować najwcześniej przeciwko tej zgniliznie. Najwcześniej też młodzież gimnazjum radomskiego prze-

łała krew niewinnie. Podczas strejku grudniowego zabito 11 osób prócz tych, które z ran pomarły, między tymi zmarłymi wypada nam zapisać dwa nazwiska uczniów gimnazjum radomskiego, a mianowicie: Rodzewicza, którego podniesiono z bruku już nieżywego i syna urzędnika rady lekarskiej Szokalskiego, zmarłego wskutek trzech postrzałowych ran.

Strejk, który tak gwałtownie wybuchnął w Warszawie, przyczynił się niemało do załatwienia sprawy szkolnej. Wobec nieustannych rozruchów na ulicach, kurator okręgu warszawskiego wydał dnia 1. lutego odezwę następującej treści:

W celu uniknięcia wypadków nieszczęśliwych z młodzieżą szkolną, zawiadamiam, że z powodu zaburzeń w mieście, w czasie obecnym, zajęcia we wszystkich zakładach naukowych ministerjum oświaty w Warszawie wstrzymane zostały aż do czasu wydania osobnego rozporządzenia.

Kurator okręgu naukowego A. Szwarc.

Odezwa miała na celu przerwanie już odbywających się w szkołach średnich manifestacyj, wywarła jednak wręcz przeciwny skutek. Korzystając z czasu młodzież polska wystąpiła nie tylko już w Warszawie, ale na terytorjum całego Królestwa Polskiego. Piotrków, Kielce, Kalisz, Łomża, Lublin Siedlce, Płock, Suwałki, Łódź, wszędzie odezwały się protesty przeciwko dzisiejszej szkole, zdemoralizowanej przez rosyjskiego nauczyciela-policyanta, tak dalece, że nie ważyłbym się wyznaczyć dużej nagrody na konkurs, w którym udowodnionoby, że wśród Rosyan-nauczycieli

średnich zakładów naukowych w Królestwie Polskiem znalazło się chociaż 10% uczeiwych pedagogów.

Podania do dyrektorów szkół były prawie jedno-brzmiaące, otwarcie i ze stanowczością zredagowane. Treść tych podań następująca:

My, młodzież ucząca się w (nazwisko szkoły) gimnazyum męzkim, głęboko odczuwając ucisk i upokorzenie, jakie wywołuje w nas system rusyfikacyjny i policyjny, panujący w obecnej szkole rosyjskiej a z właściwemi żądaniami naukowo-wychowawczemi niemający nic wspólnego, oświadczamy, że obecny system szkolnictwa, zmuszając nas do zdobywania wiedzy w mowie obcej dla nas i wrogiej, tępiąc w nas każdy przejaw samodzielnej myśli krytycznej i solidarności koleżeńskiej i wyrywając z pośród nas każdą dzielniejszą i śmielszą jednostkę, niszczy nasze siły duchowe i fizyczne, a jako jedyny skutek dodatni wywołuje nieprzejednaną nienawiść i pogardę dla naszych policyjnych wychowawców. W silnem poczuciu tego gwałtu, zadawanego naszym elementarnym i przyrodzonym potrzebom kulturalnym, żądamy:

- 1) języka wykładowego i administracyjnego polskiego w szkole;
- 2) nauczycieli i kierowników szkoły Polaków;
- 3) kontroli rodziców nad sprawami szkolnemi;
- 4) zniesienia wszelkich ograniczeń i różnic przy przyjmowaniu do szkoły.

Do czasu zadośćuczynienia tym naszym żądaniami, lub do czasu zmiany naszych postanowień, powstrzymujemy się solidarnie od uczęszczania do szkoły.

Protesty uczniów i nieporozumienia ze szkołą

i ciałem pedagogicznym, niebывałe od lat z górą 40, przeraziły czynownika-pedagoga.

Stanął w tym wypadku, jak osłupiały. On wierzył tak w swoją rusefikacyjną działalność, w dobrodziejstwa, okazywane polskiej młodzieży; przez czterdzieści lat blisko zruszczał ojców i synów, a tu naraz bunt, prawdziwy bunt, ci nowo-kreowani moskale, co niczego prócz ruskiej historii i ruskiego języka nie uczyli się w szkołach, ci nowo-kreowani moskale, którzy wychowywali się w strachu, jak za Iwana Groźnego i podległości dla „ukochanego rządu“, ci moskale naraz żądają reformy szkół. Jak śmieją, jak się ważą porwać na dawny potężny system despotyczny, który taką sławą (!) okrył Cesarstwo Rosyjskie.

Dwa razy w ciągu roku obserwowałem ten świat czynowniczo-policyjny w Królestwie Polskiem, raz jak skwaśniała mu mina po bitwie pod Wafengau, drugi raz obecnie, kiedy młodzież nieustraszenie wręczyła im odezwę, wykazując:

- 1) że ich „obrusienie“ padło zupełnie;
- 2) że oni powinni stąd ujść bezpowrotnie.

Z rozpoczęciem wojny świat pedagogiczny tak suto nasadzał swoje ciemno-granatowe czapki na głowę, że aż na środku ciemienia butnie połyskiwała kokarda urzędnicza.

— Kozacy rozbijają tych psich synów, — wołali, — kozacy nahajkami... piechoty i armat nie trzeba, to za duży zaszczyt, aby armię wzywać.

Dobrze kozakom, że na takie psy zeszli, iż nimi każdy policyjant-pedagog gębę wyciera.

Od Wafengau ciągle rzedła im mina, rzucali się

z oburzeniem na dodatki dziennikarskie, zwiastujące coraz to nowe zwycięstwa Japończyków, drażniły ich one do tego stopnia, że gdyby mogli, usunęliby wszystkie pisma co do jednego, jak obecnie wytepiliby każdego ucznia, który tak butnie podniósł na nich rękę, tak śmiało postanowił podkopać ich doskonały dobrobyt. I pedagog z Królestwa Polskiego złamany szedł na naradę do szynku i tam debatował przy oczyszczonej, co się z nim stanie? Jego koledzy Polacy, na próżno mu perswadowali:

— Oświata w Rosyi będzie ogólna, zwiększy się liczba szkół średnich, które przed wami otworzą podwoje. Będziecie nauczać swoich... to przyjemniejsze i łatwiejsze.

— To... to... to — odpowiadali Rosyanie. — Iść z powrotem do Cesarstwa to myśl niekoniecznie szczyśliwa. Tam pedagoga nie poważają tak, jak tu — tam adwokat, doktor, inżynier ma znaczenie, a pedagog to w ogólnem narzeczu tyle co dureń, a chociażby się zmieniły czasy, to przecież z pensyi pedagoga żyć trudno bez dochodów. W Rosyi nie płacą, a trafisz na szlachoicea, który mógłby coś dać, to on jeszcze po szczęce się przejedzie, ot dochód! Politycznej sprawy za to zrobić nie można, tylko sądowną. A w sądzie kto siedzi jako przysięgły? Przyjaciół szlachoicea, taki sam szlachoice, i co od takiego sądu uzyskasz?

I pedagogzy-policcyanci w niemałym znaleźli się kłopotcie: iść do Rosyi nie mają chęci, a stosownie do nowych żądań nauczycielami w szkołach polskich zostać nie mogą. Trzeba teraz intrygować, aby szkoły pozostały na dawnych warunkach. Więc piszą niedo-

rzeczne raporty, że nowa szkoła będzie rozdźwiękiem i wychowa wrogów Rosyi.

Ciekawy jestem, czy dzisiejsza szkoła wychowała państwu przyjaciół?

Ani w Królestwie Polskiem, ani w Cesarstwie niema nawet 5% ludzi zadowolonych z pedagoga-policyanta.

Jak dalece wzrosło oburzenie na szkoły i jak dalece posunęła się formalistyka pedagogiczna niech posłuży za dowód jeden z licznych protestów, który ukazał się na szpaltach dzienników.

Do najwcześniejszych protestujących przeciwko dotychczasowemu systemowi szkół należało gimnazjum piotrkowskie.

Dażenie do zaprotestowania rozpoczęło się na parę dni przed pierwszym lutym w gimnazyach męskiem i żeńskiem. Kiedy młodzież zebrała się w sali, aby doręczyć uchwalony protest, wyszedł do nich inspektor, z tym uczniowie nie chcieli rozmawiać, domagając się dyrektora, który przybył dopiero potem. Wręczono mu dokument, zawierający „żądania szkoły polskiej“.

Toż samo powtórzyło się w gimnazjum żeńskiem, inspektor nie chciał przyjąć warunków od dziewcząt, te złożyły je na katedrze i skierowały się ku wyjściu.

Wypuszczano uczennice po jednej, pytając się każdej z osobna: czy solidaryzuje się z „buntem“, wszystkie potwierdziły zapytania ciekawej przełożonej i świata pedagogicznego.

Do gimnazyów dołączyli się i uczniowie trzechklasowej szkoły miejskiej, Aleksandryjskiej.

Rodzice solidaryzowali się z ruchem młodzieży, na listy dyrektora, żądającego, aby opiekunowie podawali prośby o przyjęcie dzieci, odpowiedzieli odmownie. Wybieg tak często stosowany przez urzędników rosyjskich nie powiódł się, owszem przyniósł nawet pewną jaskrawą odpowiedź dla dyrektora Chabarowa przez pana Krzemienieckiego, odrukowaną potem w dziennikach. Załączamy poniżej obydwie te dokumenty:

List dyrektora do pana Krzemienieckiego brzmi:

Zawiadamiam Sz. Pana, że stosownie do postanowienia Rady pedagogicznej gimnazjum piotrkowskiego z dnia 19 stycznia, syn pański Mirosław, został usunięty z gimnazjum na tej zasadzie, że okazał niechęć do przychodzenia na lekcye.

Jeżeliby Sz. Pan życzył sobie, aby syn pański dalej pobierał nauki w gimnazjum mojej pieczy powierzonom, proponuję panu osobiście podać prośbę na moje imię, po rozpatrzeniu której Rada pedagogiczna wyda swoje w tej kwestyi orzeczenie i zawiadomi Sz. Pana.

Dyrektor J. Chabarow.

Sekretarz K. Michałowski.

Do pana Dyrektora piotrkowskiego gimnazjum. Zawiadomienie pańskie z dnia 22 stycznia (7 lutego) 1905 r., za Nr. 95, wpawiło mnie w zdumienie swoją treścią i sprzecznością, ukazawszy zupełne niedołęstwo obecnych szkół, w kwestyi moralnego oddziaływania na młodzież.

Rada pedagogiczna zawiadamia mnie, że wykreśliła mego syna Mirosława, ucznia klasy drugiej, z gi-

mnazyum, a zatem Rada pedagogiczna uznała oświadczenie dwunastoletniego chłopca tak dalece za odpowiedzialne, że nawet nie uznała za stosowne zapytać o to ojca. Dlaczegoż więc teraz pyta się o nowe jego przyjęcie?

Jeżeli moja odpowiedź ma stanowić o dalszym losie dziecka, to Rada pedagogiczna powinna była zwrócić się o nią przedtem, zanim pomyślała o jego wydaleniu.

To postanowienie Rady pedagogicznej najwyraźniej charakteryzuje system szkolny w Królestwie Polskiem, który nie tylko stracił zaufanie u wykształconego ogółu, ale nawet nie potrafił wpoić w uczni należytego dla szkoły szacunku.

My — rodzice z prawdziwym żalem patrzymy na to, że polski język, wbrew postanowieniom cesarza Aleksandra II., obowiązującym do dziś, usunięty został na plan ostatni. Za rozmowę polską w murach gimnazyalnych dzieci nasze były wypędzane; pedagogzy zapominają o głównej zasadzie nauki i zamiast opierać się na niej, sami zajmują się polityką wbrew prawu, na podstawie jakichś zaściankowych cyrkularzy.

I cały ten zgubny kierunek trwa w naszym kraju jeszcze w tej chwili, kiedy z Tronu odezwały się słowa Najwyższego ukazu z dnia 12 (25) grudnia 1904 r., kiedy z rozkazu p. ministra spraw wewnętrznych memoryały, podane przez polski naród o niemożliwości istnienia dalej obecnej szkoły, są w tej chwili rozpatrywane na naradach ministrów i ogłaszane w prasie rosyjskiej jako protest podeptanych praw; kiedy kwiat rosyjskiej inteligencji, wszyscy profesorowie wyższych zakładów naukowych otwarcie piętnują zgubny wpływ

obecnego systemu wychowawczego; kiedy w końcu i Rada pedagogiczna uniwersytetu moskiewskiego, tej *almae matris* rosyjskiej nauki, przyszła do przekonania, że przy obecnych warunkach ministerjum oświaty niszczy wszystkie piękniejsze odbłyśki. Jeżeli taki głos niezadowolenia wypowiadają mieszkańcy Moskwy, znajdujący się bez porównania w lepszych warunkach, niż wszyscy mieszkańcy Królestwa Polskiego, nie można się dziwić, że i my, rodzice dzieci, wychowujących się w tutejszych gimnazyach, gdzie specjalnie prześladowane są: nasze wyznanie, nasz język i nasza narodowość, głęboko odczuwamy życzenia naszych dzieci i w zupełności z nimi się łączymy.

Z punktu formalnego postanowienie Rady pedagogicznej gimnazjum piotrkowskiego sprzeciwia się postanowieniom władz wyższych, w osobie p. kuratora okręgu naukowego warszawskiego, który nie wydalał uczni, a tylko zawiesił czasowo wykłady we wszystkich średnich zakładach naukowych w m. Warszawie i obecnie ogłosił o rozpoczęciu lekcyj.

Do tych postanowień powinno zastosować się i gimnazjum piotrkowskie.

To jest moja rada — rada ojca — przedstawiciela rodziny, rada, której żądają obecnie do pomocy szkole.

Mieszkaniec wsi Strobów, w powiecie Skierniewickim, gubernii Warszawskiej

Julian Krzemieniewski.

Dnia 27 stycznia (9 lutego) 1905 r.

Protesty we wszystkich szkołach średnich w Królestwie Polskiem dadzą się podzielić na dwie kategorie.

Do pierwszej należą te, które świadomie i solidarnie podjęły strejk, nie napotykając specjalnych trudności ani ze strony kolegów, ani ze strony władzy.

Do drugiej kategorii należą szkoły, w których z pewnemi trudnościami osiągnięto dopiero jaki taki rezultat.

Wszystko to zależało od wychowania młodzieży, jej energii i stosunków, w jakich się znalazła.

Tam, gdzie w szkołach był żywioł jednolity, polski, tam kwestya szkoły polskiej przechodziła pomyślnie i szybko, tam zaś gdzie znalazła się większa ilość Niemców lub Żydów, już robota szła o wiele oporniej.

Nie mało też bruździł stan urzędniczy, który zagrożony utratą posad, zmuszał dzieci do uczęszczania do szkół.

Do pierwszej kategorii należą w Królestwie Polskiem szkoły średnie w Piotrkowie, Kaliszu, Łowiczu, Lublinie, Łomży, Kielcach, Radomiu i poczęści Warszawie, do drugiej kategorii w Łodzi, Sosnowcu, Białej, Pabianicach, Zgierzu (przeważnie żydowskie) i Suwałkach.

Wyjątek stanowi Płock. Gimnazjum płockie powinno należeć do tej grupy szkół, do której uczęszcza młodzież jednolita, polska i posiada po swojej stronie wielką przewagę naszej narodowości. Tymczasem tam z wprowadzeniem programu młodzieży szło dosyć opornie.

Podjęto tu wcześniej niż gdzieindziej akcyę, ale

zamiar opuszczenia szkoły dnia 1-go lutego nie doszedł do skutku. Dopiero dnia 6-go lutego, po otwarciu szkoły, młodzież na korytarzu, otoczywszy dyrektora, przedstawiła swoje żądania, których on przyjąć nie chciał. Zostawiono więc odczytane żądania w klasie i opuszczono gimnazjum, zajęte już przez 20 policyantów z oficerem żandarmskim na czele.

Młodzież gimnazjalna udała się do szkoły miejskiej, gdzie jeden z uczniów odczytał inspektorowi żądania. Stąd zaś zwrócili się uczniowie do gimnazjum żeńskiego. Tu zrobiono na nich zasadzkę, i ukryci strażnicy zaaresztowali dwóch gimnazystów.

Wykłady w gimnazjum żeńskim odbywały się dalej i trwały do 12 lutego, gdyż żydówki, które zgodziły się uprzednio na wspólną akcję, w ostatniej chwili uchyliły się od niej.

Rodzice znaleźli się w Płocku jaknajgorzej, paktowali z władzami i nie solidaryzowali się z ruchem młodzieży.

Otwarto w końcu miesiąca lutego niższe klasy w gimnazjum męskim, przy dosyć licznym współudziale chłopców. Prefekt miejscowy stanął po stronie obstrukcyjnej i zniewalał rodziców i uczni do odseparowania się od ogólnej uchwały.

Prastary gród mazowiecki, odcięty przez ziemię od całego świata, powinien więcej zachować tradycyjnaro-
dowych niż inne miasta, gdzie napływ żywiołów obcych znacznie jest większy.

W Łowiczu rozpoczęli strejk uczniowie już w dniu 31 stycznia, o godzinie 11 rano. Młodzież VI. i VII. klasy wybiegła na dziedziniec i chciała wyjść przez

główną bramę, którą jednak zdołał pedel zamknąć. Wtedy część jej wysunęła się bocznemi drzwiami i następnie z zewnątrz wysadziła bramę, uwalniając zatrzymaną V., IV. i III. klasę. Inspektor zastąpił uczniom drogę, żądając powrotu na lekcję, ale go nie usłuchano. Szkoła realna została zamkniętą do czwartku. W dniu tym młodzież zebrała się w szkole i zażądała dyrektora, który przybył z inspektorem. Żądań uczniów nie wysłuchał i wyszedł. Przybito je na drzwiach, z których zerwał je inspektor, rozlepiwszy na to miejsce swoje ogłoszenie, następującej treści:

„Dyrektor szkoły realnej. Nr. 71. Do utrzymujących stancye, do rodziców i opiekunów uczniów szkoły realnej łowickiej. Naczelnik powiatu łowickiego zakomunikował nam (19 stycznia 2 lutego), iż zaleca uczniom, którzy samowolnie porzucili zajęcia, by nie chodzili po ulicach miasta. Na wypadek nie zastosowania się do tego rozporządzenia, uczniowie zatrzymani, zwłaszcza w godzinach udawania się do szkoły, będą podlegali odpowiedzialności sądowej, jako agitatorzy i podżegacze zaburzeń w mieście. Rozporządzenie o stanie wzmocnionej ochrony w gubernii warszawskiej opublikowano w mieście Łowiczu.

Dyrektor: N. Agapitow.

Naczelnicy powiatu i policmajstrzy robią nadużycia, niepozwalając młodzieży szkolnej chodzić po mieście w mundurach, wszak ci uczniowie nie są jeszcze wydaleniem ze szkół, tylko sami zaprzestali chodzić.

Policjanci zastaniają się tem, że otrzymali w tej kwestyi pewne instrukcje, których tysiące poza ple-

cami prawa rozsyła każdy niemal z urzędników. Zapewne też o nowym takim cyrkularzu donosi dnia 8 marca 1905 roku: „Siew. kraj” „ministerjum spraw wewnętrznych rozesłało do gubernatorów i poliemajstrów okólnik, w którym nakazuje urzędnikom policyi zwracać baczność uwagę na zachowywanie się gimnazystów poza obrębem murów szkolnych i pomagać w tem władzy szkolnej”.

W Kielcach rozkaz zdjęcia mundurów wydany został przez dyrektora gimnazjum i z jego podpisem rozlepiony na rogach najruchliwszych ulic.

Progimnazjum żeńskie w Łowiczu zamknięto dnia 31 stycznia.

Dnia 3-go lutego dyrektor wezwał rodziców, ci jednak nie dali się zjednać ani prośbami, ani groźbami i solidaryzowali się z młodzieżą, która rozjechała się do domów. Dla biedniejszych zarządzono składkę.

Młodzież łowicka wydała też jedną z najgorętszych odezw, którą poniżej przytaczamy:

„Obywatele! Wystąpiliśmy wszyscy przeciw gniożącej nas szkole rządowej, żądając szkoły polskiej, szkoły, któraby godnie odpowiedziała najnowszym wymaganiom pedagogicznym.

W walce tej, w walce, którą prowadzi młodzież wszystkich zakładów naukowych Królestwa, w walce na śmierć i życie nie ustąpimy z zajętego przez nas stanowiska.

Musimy niezachwianie wytrwać na naszej placówce, a to jest możliwe przy najszerszym udziale całego społeczeństwa.

Jeżeli dbacie o dobro nasze, o dobro przyszłego pokolenia, za rozwój którego zdacie rachunek w przyszłości, powinniście dołożyć wszystkich starań, aby nasze żądania zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem, tembardziej, że leży to w interesie waszym, jako obywateli, jako rodziców i kierowników waszych dzieci.

Mamy niepłatną nadzieję, że wystąpienie nasze znajdzie oddźwięk w całym społeczeństwie i wzmocni współdziałającą z nami czynną akcyę rodziców. Rodzice nie powinni posyłać dzieci do szkoły rosyjskiej.

Chcemy szkoły polskiej, szkoły wolnej, do takiej tylko wrócimy“.

Do gimnazjum łomżyńskiego uczęszczają poważnie dzieci rodziców niezamożnych. W dawnej ziemi łomżyńskiej, jako części Mazowsza, większe fortuny szlacheckie rozdzieliły się na małe osady, gdzie mieszkają nieomal całe rody tak zwanej drobnej szlachty, której dzieci stanowią przeważną liczbę uczniów gimnazjum łomżyńskiego, następnie synowie urzędników, niewielka ilość niezamożnych mieszczan i dzieci większych niezbyt licznych w tych stronach posiadaczy ziemskich.

To też protest wygłoszony został przez młodzież, zupełnie innego typu, niż w gimnazjum piotrkowskim, kaliskim lub kieleckim, dając piękne świadectwo o ich poczuciu narodowościowym i obowiązku wobec ojczyzny.

Dnia 3-go lutego po pierwszej lekcyi zebrali się wszyscy Polacy w sali aktowej, gdzie dyrektorowi wręczono „żądanie szkoły polskiej“.

— Cóż to za dzieciństwo, — pytał dyrektor.

— Gdyby chodziło o dzieciństwo, lub zwykły protest niezadowolonych uczniów, nieobyłoby się bez tłuczenia szyb, a przedewszystkiem bez pobicia znie-nawidzonych nauczycieli-policyantów.

Oddawna w łomżyńskim gimnazyum nie słyszano takich ostrych słów, gdyż Łomża należy do miast, gdzie żywioł rosyjski zajął liczne stanowiska w świecie urzędniczym. Gimnazyum miało opinię najbardziej zruszczonego.

Opuściwszy gmach szkolny uczniowie napotkali kilka gimnazistek, które zaledwie zdołały się wyrwać. Przyniosły one wieść, że przełożona zamknęła wszystkie klasy i nie wypuszcza uczennic. Młodzież udała się z pomocą i wyparłszy drzwi uwolniła dziewczęta z przymusowego schroniska.

Męskie i żeńskie gimnazyum zamknięto.

Spółeczeństwo zrusyfikowane, czynownicze, patrzyło się z niezadowoleniem i obawą na zaszłe wypadki.

W Lublinie rozpoczął się strejk przypadkowo. Sama władza go wywołała. W poniedziałek dnia 30 stycznia młodzież miejscowego gimnazyum wystąpiła przeciw nauczycielowi matematyki Bodarewskiemu, który zmusił ją do tego niesprawiedliwem obejściem. Dyrektor usunął za ten strejk z gimnazyum dwóch uczni zupełnie niewinnych. Bezprawie rozżaliło kolegów, dali pokój Bodarewskiemu, a zwrócili się przeciwko dyrektorowi. Zażądano „wyższej władzy“, o czem dyrektor doniósł kuratorowi Szwarcowi, a ten odpowie-

dział telegraficznie, „że nie znajduje za potrzebne delegowanie inspektora okręgowego do Lublina.

— Czego żądacie? pytał dyrektor.

— Dyrektorowi na dyrektora skarżyć się nie możemy, brzmiała odpowiedź i młodzież rozeszła się do domu.

Dyrektor z inspektorem urządzili śledztwo, wywołując pojedynczo do protokołów wszystkich uczniów, poczynając od klasy czwartej.

Na wystąpienie z żądaniami o szkołę polską zgodzili się wszyscy, prócz klasy ósmej, której nie chciało się przerywać nauk. Ucenice gimnazjum również protestowały.

Smutniej jeszcze przedstawia się sprawa młodzieży w gimnazjum białskim. Wieści doszły tu o „żądaniach młodzieży“ dosyć wcześnie, ale uczniowie po rozpatrzeniu postanowili, że do tego ogólnego ruchu przyłączyć się nie mogą, motywując to postanowienie tem, że gimnazjum bielskie liczy 145 Polaków, z których 80 znajduje się w klasach niższych. W pozostałej cyfrze 65 znajduje się 20 jegomościów, którzy przy strejku zeszłorocznym (1904 r.) złamali słowo honoru i nie dotrzymali warunków. Po odrzuceniu tych wspaniałych filarów przyszłego społeczeństwa, pozostała garść 45, która na ogólną liczbę 350 była za małą, by mogła zaważyć na szali ruchu uczniowskiego.

Tej treści uchwałę powzięto początkowo, nie trafiła ona jednak do przekonania całemu gronu, gdyż 20 uczni zwołało na dzień 6. lutego wiec kolegów, podczas obrad zdania się podzieliły: jedni żądali delegata z Warszawy, inni postanowili wystąpić w dniu następnym, co też

uczyniono. Gimnazjum rozeszło się i dnia 8. lutego nie było lekcji.

Pod wieczór jednak zjechali się rodzice i wydelegowali z grona swego księcia Światopełk-Mirskiego, Polaka, obywatela z pod Białej, do dyrektora, który zobowiązał się słowem honoru, że nikogo nie wydali.

Żadnemu z dyrektorów tak szczęśliwie nie poszło, jak temu; uradowany przyjął młodzież dnia 9. lutego z otwartemi rękoma. Zapewne! wszak tylko o to chodziło!

W Suwałkach szkoła uważana jest przez rząd za litewską i nie posiada zupełnie wykładu języka polskiego, chociaż na 350 uczniów, Polaków jest przeszło 200, a Litwinów zaledwie 20. Moskale zwykle w ten sposób postępują, aby zmniejszyć liczebnie narodowość polską i obciąć nasze granice etnograficzne. W szkole tej postanowiono wystąpić z żadaniami dnia 2. lutego, ale dyrektor, przewidując to, zamknął szkołę do 9. lutego. Dało to możność porozumienia się uczniom, którzy natrafili na opór ósmej klasy. Nieliczny to wypadek w szkolnictwie Królestwa Polskiego.

Pod wpływem nawoływań zmusili młodszy koledzy do protestu i ośmioklasistów.

Dnia 9. lutego wręczono „żądania“ dyrektorowi, który nie chciał ich przyjąć, zmuszono go jednakże nawoływaniami. Żydów, Moskali i Litwinów, którzy nie zsolidaryzowali się z Polakami, postanowiono wyrzucić przemocą z gimnazjum.

Osma klasa skorzystała z tego i chcąc uczęszczać do gimnazjum, oponowała. Wskutek tego żydzi, Ro-

sywanie i Litwini powstali. Opuściło szkołę około 150 osób.

Rodzice i opiekunowie przerażeni tym wypadkiem, zebrali się na naradę i swymi praktycznymi poglądami przekonali 30 uczniów, którzy na drugi dzień poszli do gimnazjum. W tej liczbie znalazła się cała ósma klasa. Następne wiece odbywały się 10 i 11 lutego. Dyrektor zażądał deklaracji, iż rodzice uważają wystąpienie uczniów za dzieciństwo, nie solidaryzują się z tym postępkami i ręką swoją osobą, że nie będą należały do żadnych tajemnych organizacji.

W ten sposób malała codziennie liczba opornych. W poniedziałek 13 lutego pozostało z całej tej liczby 20 tylko, którzy jednak dali sobie słowo, że do reneatów nie przystaną i do szkoły nie pójdą. Władze wywierały silną represję bezpośrednią na zależnych a pośrednio na niezależnych od rządu ludzi. Ze znalezienia się dyrektora, żądającego od rodziców zapewnienia, że dzieci ich nie będą należały do żadnych „tajemniczych organizacji“ tryska dziwny komizm! Bezmysłne żądanie podobnej deklaracji nie może chyba bardzo świadczyć o rozsądku owego pedagoga.

W Sosnowcu mamy szkołę realną, którą zmusili do bezrobocia — robotnicy, nadciągający tu w większej liczbie dnia 1 lutego. Wtargnęli oni do środka gmachu i zażądali od dyrektora zamknięcia szkoły, który natychmiast to uczynił. Robotnicy otoczyli młodzież i razem z nią udali się do szkół fabrycznych, domagając się ich zamknięcia. Przy dwuklasowej szkole w kopalni „Renard“, jeden z uczni wypowiedział do robotników gorącą mowę, z żądaniami szkoły narodowej.

Robotnicy przyjęli żądanie to gorącymi oklaskami. Siedlce. Dnia 3 lutego o godzinie 12 Polacy uczniowie klas wyższych i niższych zażądali unarodowienia szkół w Królestwie. Żydzi i Moskale solidaryzowali się z Polakami.

W gimnazjum żeńskim z temi samemi żądaniami wystąpiły uczennice. Rodzice zsolidaryzowali się z ruchem

Dnia 5 lutego dyrektor wezwał do siebie rodziców — przeważnie urzędników i nakazał im posyłanie dzieci do szkół. Żydzi i Moskale również nie dotrzyмали przyrzeczenia. Otwarte gimnazjum zamknięto 7 lutego, ale otworzono je na nowo dnia 13 lutego z małym udziałem Polaków.

W szkole handlowej wystąpili tylko Polacy, Żydzi i innej narodowości uczniowie nie solidaryzowali się z nimi.

Władze miejskie, po ogłoszeniu żądań przez szkołę męską w Tomaszowie Rawskim, kazały przywódcom młodzieży wyjechać w ciągu 24 godzin z miasta, grożąc aresztowaniem. Za szkołą męską poszła i szkoła aleksandryjska. Rada opiekuńcza zamknęła szkołę handlową do 14 marca.

W Kaliszu dnia 1 lutego przed gimnazjum męskim znalazło się kilkudziesięciu robotników strejkujących, którzy zażądali zaprzestania lekcyj. Uczniowie opuścili gmach szkolny i udali się wraz z tłumem robotników do gimnazjum żeńskiego.

Ponieważ stawiano opór, więc posypały się kamienie, którymi potłuczono szyby. Przestraszeni belfrzy i nauczycielki zmykali, jak mogli i o ile wydażyli,

uczenice zaś opuściły mury i wraz tłumem ruszyły do szkoły realnej, gdzie również wybito szyby, a na dokładkę poturbowano nienawistnych pedli.

Zawezwane wojsko przybyło zapóźno, gdyż młodzież rozeszła się do domu.

Władze zabroniły młodzieży wychodzenia na ulicę.

Nadeszły następnie programy, odbytych w innych miastach protestów szkolnych, do tych programów postanowili zastosować się i uczniowie szkół kaliskich. Dnia 7 lutego 140 z górą filologów powróciło do gimnazjum i tam wręczyło „żądania” dyrektorowi, który je przyjął, a potem, wypuszczając każdego z osobna, pytał się, czy solidaryzuje się z tem podaniem i nazwisko zapisywał. Wszyscy odpowiadali potwierdzająco. Na drugi dzień przybyło jeszcze 80 uczniów z temi samemi żądaniami. W gimnazjum żeńskim inspektor Wasiliew wpadł na nowy kawał, kiedy mu uczenice wręczyły swoje „żądania”, zawołał do nich:

— Co nam po polityce! Oto zatańczmy sobie i pograjmy na fortepianie!

Humorystyczny ten objaw weselości odparto z szyderstwem.

Nie przyjęte przez inspektora „żądania”, zostały przesłane mu pocztą.

Dnia 9 lutego uczniowie szkoły realnej podali również „żądania” swemu dyrektorowi, który jednak papieru nie brał, tłumacząc się, że mu zbiorowych podań od niepełnoletnich przyjmować nie wolno.

Gimnazystów kaliskich pociągano do śledztwa, dopytując się przeważnie o wystąpienie w dniu 1 lutego. Dyrektor tego gimnazjum Anisimów otrzymał dymi-

syę, zastąpił go russyfikator Michał Aleksandrowskij, nauczyciel języka rosyjskiego, który zaraz na wstępie zasłużył sobie na porządne lanie. Uchwała wiecu warszawskiego oddziałała dodatnio na kaliszian, którzy poczęli się silniej łączyć z wystąpieniem młodzieży.

W Kielcach dnia 3 lutego uczniowie gimnazjum po pierwszej lekcyi wywołali dyrektora. Wyszedł blady i przestraszony. Ponad głowami zwartego tłumu podano spisane warunki, które powędrowały z rąk do rąk, aż się znalazły w rękach dyrektora. Uczniowie opuścili gmach szkolny. Ucenice gimnazjum żeńskiego zsolidaryzowały się prócz żydówek, co zaś do szkoły handlowej, ta zupełnie nie zawiesiła wykładów. Humorystyczny ale zupełnie autentyczny szczegół opowiadają o jej dyrektorzce Skrobońskim, znanym z tchórzliwego charakteru, jak wogóle większa część rosyjskich działaczy. Podczas świątecznych feryj na Wielkanoc przysłano pocztą pod jego adresem skrzyneczkę drewnianą dla szkoły handlowej z napisem: „ostrożno!“ Ta przestroga naprowadziła p. dyrektora na myśl, że w paczce jest bomba. Posłał więc po policyjstra i po wychowawcę internatu. Po długich naradach panowie ci zadecydowali, żeby zrzucić nieodpieczętowaną skrzynkę z najwyższej skały na Kadzielni (góra pod Kielcami). Wręczono więc ją rewirowemu, ten policyjantowi. W rozbitej skrzynce okazały się próby ropy naftowej, przesłane z Baku.

W Włocławku dnia 7 lutego o godzinie 10 rano uczniowie otworzyli salę gimnastyczną i o 10 podczas małej pauzy wszyscy wyruszyli do owej sali. Zażądano dyrektora, który wszedł w otoczeniu kilku profesorów

i Zunina szpiega. Z gromady uczniów wyrzucono papier w górę, a jeden z uczniów I. klasy podał go dyrektorowi, który nie chciał go czytać, tłumacząc się nieznajomością polskiego języka (piękni wychowawcy!) Tłumaczenie znalazło się na poczekaniu.

— Przychylę się do waszej prośby, mówił dyrektor, o ile dostanę instrukcye z ministeryum.

— Posłać do ministeryum.

— Następnie — moi panowie — zaznaczyć muszę, że systemu policyjnego u nas niema, tłumaczył się dyrektor. Na to zebrani krzyknęli razem:

— A Zunin, Zunin, Zunin!

Zunin stał blady, trzęsący się za dyrektorem. Młodzież opuściła szkołę i udała się do szkoły żeńskiej Masłowskiej, którą zamknęła.

Było to w piątek, dnia 3 lutego, wszyscy uczniowie progimnazjum pułtuskiego nie wyłączając: Żydów, Niemców i Moskali, zgromadzili się w sali gimnastycznej. Zawezwano dyrektora, który wysłał pedla z zapytaniem: czego żądają?

Wyrzucono pedla i powtórzono żądanie z zastrzeżeniem, że jeżeli dyrektor nie przyjdzie, to będzie odpowiadał za następstwa niestawienia się; wtedy dopiero wszedł. Wręczono mu żądania, napisane, jak w innych szkołach w języku polskim. Usprawiedliwiał się, że nie rozumie po polsku, przetłumaczono mu je. Odmówił przyjęcia. Młodzież przybiła je w kilku najwidoczniejszych miejscach i odeszła.

Ucznia, który przeczytał petycję, społeczeństwo ze składek wysłało za granicę.

Kurator Szware zasypyany był depeuszami ze wszy-

stkich stron. W całym okręgu bunt i bunt, tylko z tej lub owej szkoły dochodziły wiadomości, że młodzież pod wpływem rodziców poczęła powracać do zajęć.

Co tu robić? taki nieporządek, taki bezład w całym okręgu. Jak uczniów sprowadzić do szkół zwłaszcza w Warszawie, gdzie Polacy nie uczęszczają do zakładów naukowych? Uniwersytet zamknięty, politechnika nieczynna, o tą ostatnią niech łamie sobie głowę Lagorio, dyrektor politechniki; to inne ministerium, ale jak postąpić z uczniami należącymi do ministerium oświaty. Tak niedawno minister Głazow podziwiał znakomity stan nauk w całym okręgu, wymyślał, że za dużo młodzieży kończy uniwersyteta i wyższe zakłady naukowe, a nawet powziął znakomitą myśl, do uniwersytetów wprowadzić także konkursowy egzamin i tym sposobem zmniejszyć kadry zbyt licznej inteligencji. W Łodzi o szkole przemysłowej wyraził się, że nie pozwoli jej wychowañcom kształcić się wyżej, gdyż i tak jest doskonałym kursem dla fachowców.

Wszystko poszło jakby w myśl genialnego ministra, młodzież podziękowała mu zupełnie za szkoły...

Nie wiem co myślał o tem sam Głazow, ale zagraniczne pisma wystąpiły z całym szeregiem artykułów wyszydzających system szkolny w Rosyi.

Widocznie minister również się spostrzegł, że jego posada zachwiana, bo i w cesarstwie uczniowie wystąpili wobec niebywałego systemu.

Napierał na Szwarca, a Szware tracił głowę, aż wreszcie pewnego dnia wpadł na dowcip, aby zwołać na wiec rodziców, był bowiem pewien, że jeżeli ich zgro-

madzi, to będzie umiał wpłynąć na nich i osiągnie to, iż dzieci wrócą do szkoły.

Na tej zasadzie i w tem przekonaniu postarał się o otworzenie wiecu, który wobec nadzwyczaj palącej kwestyi zebrał przeszło 1500 osób z różnych stanów, ciekawych co się stanie z systemem wychowawczym, co się stanie ze szkołą w Polsce? Szware, idąc na wiec, nie miał zamiaru czynienia jakichkolwiek ustępstw rodzicom, czego dowodem, że nawet szafował tak chętnie przez urzędników ruskich w Królestwie używanem słowem, jak „Prywiślinie“. Kto przychodzi w kwestyi polubownego załatwienia sprawy, ten nie powinien rozdrażniać i tak od wielu lat napiętych stosunków.

Z przemówienia było widać, że wiec był zrobiony z tą myślą, iż społeczeństwo polskie nie odważy się publicznie i otwarcie podnosić sprawy dotąd uważanej za niepodlegającą dyskusyi.

I zawiódł się bardzo. Ze zręcznością niezwykłą, widząc ogólny nastrój, szybko zmienił swoje postanowienie, złagodził i począł jakby wnikać w potrzeby ogółu polskiego. Był to sztuczny manewr, który ułatwił dokończenie bardzo ważnego wiecu dla szkolnictwa polskiego i polskiej sprawy, oraz nie dopuścił do rozjęcia się zebranych.

W rozmowach prywatnych p. Szware oświadczył swoją przyjaźń dla Polaków i robił wymówki za artykuły w prasie polskiej zagranicznej, które nazwały go człowiekiem nieprzychylnym kulturze polskiej.

Wiec w sprawie polskiej podniósł wiele kwestyj. Oto jego streszczenie według Nru. 6 „Iskry“ z dnia

20 lutego 1905. Jest to hektografowany dziennik ruchu społecznego, wydawany przez młodzież.

Dnia 19 lutego 1905 r. odbył się wiec w sali muzeum przemysłu, na którym zebrani rodzice i opiekunowie młodzieży szkolnej obradowali nad sprawami szkolnictwa polskiego. Na wiec przyszło 1500 osób. Posiedzenie zagał ks. Światopełk-Mirski, na przewodniczącego wybrano p. Lewickiego, na asesorów pp. Bałickiego i Bukowińskiego.

Przewodniczący prosił, aby do obrad przystąpiono z całą powagą, godną danej sprawy, mówiąc:

— Cel naszego zebrania jest wiadomy, jest jasny jak dzień, jak słońce.

Szkola nie powinna być orężem politycznym, a jednakże tak jest. Młodzież burzy się; zły to jest objaw. Rodzice nie zawsze mogą powstrzymać młodzież, dążącą do nowej idei.

Młodzież nie powinna lekceważyć rodziców, bo rodzicom coś się należy, gdyż wielu od ust sobie odejmuje, aby uzyskać naukę dla dzieci. Jeżeli dzieci burzą się przeciwko rodzicom, to tylko dla tego, że rodzice nie mają możności wglądania w warunki szkoły, nie wiedząc czego i jak w niej uczą. Ferment zaczyna się w szkołach, w klasach wyższych, bo tam są przyczyny, które do tego prowadzą — nauczyciele nie dowierzają młodzieży, wielu chce wyciągnąć osobiste stąd korzyści, a z tego wypływają ciężki ból i gorycz dla nas.

Ukończywszy przemówienie, przewodniczący zapytał się zgromadzenia, czy życzy sobie wypowiedzieć swoje żądania o sprawie szkolnictwa w obecności kuratora?

Zgromadzenie odpowiedziało twierdząco.

Pierwszy głos zabrał pan Krzywicki:

— Smutno jest patrzeć na drzewa — mówił on — przedwcześnie połamane, tem smutniej na nasze młode pokolenie, którego życie będzie stargane, bo ciągle mamy nowe ofiary, a źródłem złego jest jedynie szkoła. Ona uczy dzieci przedwcześnie polityki; uczą się historii, dziecko widzi, że robią politykę, spostrzega koło siebie na ławkach niewiele żydów — znów dopatruje się w tem polityki, stanowisko języka ojczystego stoi na równi z językami obcymi, a nawet niżej — to polityczne niemowlę, dostrzega, że wszędzie jest polityka w szkole... W krajach innych ojcowie robią politykę.

Żał mi tych młodych sił, bo szkoła uczy niesumienności, bo ona idzie przeciw społeczeństwu. Uczeń walczy o patent nie o treść. Po ośmiu latach wstępuje w życie wielu po to, aby iść po stopnie, a nie po treść.

W chwili dzisiejszej jesteśmy rozbici, młodzież jest zdenerwowana, a czem będzie za lat dziesięć? czy nie rudera?

Dziś młodzież powstaje przeciwko rodzicom, cóż więc się stanie z rodziną?

Widząc cierpienia rodziców zwraca się do źródła złego, do szkoły, która jest odpowiedzialna za wszystkie następstwa tej rozpolitykowanej i zgubnej nauki, przez tyle lat najniegodziwiej wpajanej w młodzież.

Później głos zabrał p. Niemojewski:

— Mówię bez motywów — tłumaczył się — bo są rzeczy, które nie potrzebują motywów. Są rzeczy, których się nie daje tylko bierze, bo taka jest wola narodu.

Naród polski, chce polskiej szkoły, z polskimi

profesorami, z polskim językiem wykładowym, z duszą polską, w rękach polskiego społeczeństwa, bo wola narodu *suprema lex esto*.

Adwokat Kijeński w ten sposób tłómaczył swoje zapatrywania:

W przemówieniach odczuwamy jeden puls, jedno pragnienie.

— Po stronie szkoły jest wina protestu, który idzie po całym kraju.

My nie powinniśmy wstydić się za dzieci, ale spokojnie możemy spojrzeć w przyszłość, gdy są takie dzieci.

Solidaryzujemy się z dziećmi, bo dusza nasza mówi nam, że tylko wtenczas powinny iść do szkoły, jeżeli ona będzie odpowiadała naszemu sercu i naszym prawom.

Doktór Hering w ten sposób wynurza swoje poglądy:

Kto dzieckiem w kolebce łeb urwał hydrze, młodzieńcem zdusi centaury... Dumni bądźmy z tej młodzieży, bo ona w przyszłości zdusi centaury, które nas gnębią. Cóż teraz władze robią z młodzieżą?

W drugim gimnazjum uwolniono stu kilku dziecięciu uczni; to barbarzyństwo, ale stokroć więcej demoralizującym jest to, że proponują rodzicom podawać osobiście prośby o przyjęcie dzieci na dawnych warunkach do szkół.

To jest polityczny szantaż i jeśli wejdziemy na tę drogę, to nie znajdziemy kresu i może najhajkami będą zmuszeni rodzice do wynurzenia wierzeń, że system rusyfikacyjny w szkole jest ideałem każdego Polaka.

Redaktor „Kuryera codziennego“ p. Stanisław Libicki powiada:

— Doznajemy serdecznego bólu, widząc jak obniża się poziom umysłowy dzieci, jak karłowacieje młode pokolenie.

Teraz zabieramy w tej sprawie głos, który już wypowiedziała większość rozważniejszego społeczeństwa w memoryale hr. Tyszkiewicza.

Żądania młodzieży są naszymi żądaniami. Nie możemy mówić, że inaczej myślimy, bo tak nie jest.

Pan Kucharski utrzymuje:

— Nauka powinna być wolną, nie krępowaną, jeżeli nasze wystąpienie będzie dotyczyło tylko kwestyj szkolnych, to ono nie będzie trwałe, musimy postawić tę kwestyę na fundamencie trwalszym i niewzruszonym, a tym fundamentem może być jedynie wybrana swobodnie reprezentacya narodowa, mająca władzę i moc prawodawczą, bo to cośmy krwią i ofiarą wywalczyli, minister jednym cyrkularzem cofnąć może.

Adwokat Pełowski z niezwykłą swobodą zabiera głos:

— Słomiane ognie zabłyśły. Społeczeństwo nie powinno wpadać w entuzjazm lada czego, zebraliśmy się jedynie w jednej kwestyi i o niej tylko dyskutować powinniśmy, o spełnienie której w modlitwach do Boga, rano i wieczorem prosimy. Ośm lat przebywania w szkole jest obecnie katorgą.

Nie chcę lekceważyć naszych przeciwników i jestem pewien, że oni tak dobrze znają wieloletni bilans naszych szkół jak i my.

Ponosimy wielkie szkody, bo wszystko co zrobione było przez walki dziejowe, wszystko przez dziesiątki lat miało być nam wydarte.

Teraźniejszy system nie osiągnął skutku, pomylił się on, nie może wstrzymać narodu, płynącego przez wieki.

Bilans ogólny z nami powinien doprowadzić przeciwników do cofnięcia się, co też im proponujemy.

Szkola musi być inną, niż dotąd była.

Adwokat Nowodworski:

— Polska młodzież powinna uczyć się w rodzimym języku. Nie formułujemy naszych żądań, bo są one sformułowane.

Wiemy, że dzieci denerwują się i chcemy sprowadzić je do naturalnego celu, do tego, co mówi nam rozsądek.

Lepsza jest szkoła zła, niż żadna (niezadowolenie ogółu), usuwanie pojedynczych uczniów grozi rozterką wśród nich. Żądamy, aby władza nie robiła różnicy między uczniami w tym względzie (niezadowolenie ogółu).

W czasie mowy Nowodworskiego wszedł kurator Szware i natychmiast też zabrał głos:

— Rodzice chcieli porozmawiać ze mną i ja myślałem, że moglibyśmy porozumieć się, aby rodzice zechcieli pomódz w uspokojeniu dzieci.

Teraz pragnę wypowiedzieć zdanie władzy szkolnej.

Wszyscy jesteśmy zasmuceni tem co się dzieje, zdaje mi się, że polskie społeczeństwo ma teraz możność wypowiedzenia się, jak to uczyniło w memoryale hr. Tyszkiewicza. Niema potrzeby podburzać

młodzieży (*podżygać młodzież*) dlatego, że idzie ona ławą — czynności jej nie mogą być tolerowane. Przytem żądania młodzieży są dosyć natarciwe i śmiało nam przedstawiane, to wszystko dowodzi, że rodzice podburzają młodzież. (Głosy: „tak, tak, to my!“)

A jednak pedagodzy nie mogą się na to zgodzić, i my musimy zastosować pewne represalia (wzyskania).

Jednakże ja pragnę przyjąć do szkoły jak największą liczbę uczniów, ale takich ekscesów, jak wyłamywanie drzwi i rzucanie śnieżnemi kulami w inspektora okręgowego, szkoła tolerować nie może. Uspokójcie więc dzieci, wpłynicie na nie, żeby postanowienia ich były odczytywane w przyzwoitej formie.

Ja wysłuchuję każdego, w rozmowach ze mną można wyświetlić dużo kwestyj, ale ja muszę zawsze postępować prawnie. Postępuję zawsze humanitarnie.

Matka, która donosi mi, że nie chce posyłać dziecka do szkoły, dopóki ta szkoła nie będzie polską, tymczasem wydala swoje dziecko ze szkoły, która w przyszłości stać się może polską. Zaznaczam, że za pomocą takich żądań nie dojdzie do tego.

Rady pedagogiczne wogóle bardzo łagodnie działają w danej sprawie i wydalają uczniów tylko za nadzwyczajne wybryki. Sądzę, że dla Polaków będzie cośkolwiek zrobione (*może być coś, będzie dzielano*)

Ponieważ nie rozumiem dobrze po polsku, prosiłbym bardzo, aby życzący sobie mówić, zwracali się do mnie po rosyjsku.

Na to odparł p. Ignacy Chrzanowski:

Pan kurator powiedział, że możemy mówić swobodnie, a za pomocą prasy wypowiadać się nie możemy,

bo każda wiadomość dotycząca szkolnictwa, musi przejść przez tak brudny filtr, jakim jest „Dziennik warszawski”, a przytem cenzura nie pozwoli nie wydrukować bez pozwolenia pana kuratora.

Widzę, że pan kurator, pomimo swego zaproszenia, rozumie doskonale po polsku. Nie mamy możliwości do jutra porozumieć się z resztą społeczeństwa i wpłynąć jakkolwiek na młodzież.

Dlatego prosimy o zamknięcie szkoły na tydzień i przez ten czas o danie możliwości nam porozumiewania się swobodnie za pomocą prasy.

Kurator: To do mnie nie należy. Wierzę, że w kraju przywiślańskim (okrzyki protestu, przerwanie mowy) mówią, że tutaj warunki szkolnictwa są trudniejsze niż w Rosyi i jeżeli zamkniemy szkoły na tydzień, to wielu uczni może pozostać przez to na drugi rok, bo kurs jest długi.

Z tego wynika i strata dla rodziców, którzy poniosą niepotrzebne koszta (głosy protestu). Pan Pełowski tłumaczy swoją mowę kuratorowi na język rosyjski.

Kurator: „Dziękuję bardzo panu Pełowskiemu za jego szczerłość w wypowiedaniu się. Ja o wszystkim myślałem sam, a zresztą państwo możecie teraz wypowiadać wszystko.

I memoriał „dwudziestu trzech był wydrukowany w Rusi“ (głosy protestu: precz z memoriałem) i te żądania doszły do stóp tronu.

Naród taki, jak polski, z taką bogatą literaturą, sztukami pięknymi i tradycjami, może żądać tego,

czego tu żądacie. Czy Rosya może być pewną, że Polska o tyle jest z nią zespoloną, że się nie oderwie?

Proszę was, wpłynicie na młodzież, żeby zaczęła uczęszczać do szkół.

Pepłowski: Ja synowi memu nie mogę odradzać, żeby nie chodził do szkoły.

Niech pan kurator da czas, żebyśmy mogli porozumieć się i całą sprawę wyjaśnić, bo ja teraz nie mogę powiedzieć do syna, że nie podlegnie karze, jeżeli będzie okazywał żal za wszystko, co zaszło, i jeżeli będzie dalej postępował jak stworzenie bezmyślne. Obietnice, że kiedyś nastąpią reformy, nie mogą wpłynąć uspokajająco.

Nie mogę przyjść do domu i powiedzieć synowi, że jak padnie czołem przed władzą, to przed nim otworzą się podwoje szkolne.

Kurator: Czy państwo myślą, że przerwa w lekcyach wpłynęłaby uspokajająco?

Redaktor Zalewski: Wszystko co powiedział pan Pepłowski wyjęte jest nam z pod serca. Najlepszym dowodem, jak u nas stoi szkolnictwo, jest fakt, że kierownik młodzieży polskiej p. kurator, potrzebuje tłumacza, gdy mówią do niego po polsku. Gazety są zakneblowane.

Niechaj nam będzie wolno opublikować w gazetach sprawozdanie z dzisiejszego posiedzenia:

Pan Chrzanowski: Najsmutniejszem jest przekonanie dzieci, że one tylko myślą o sprawie narodowej, my też chcemy, żeby one wiedziały, że rodzice chcą się zająć tą sprawą.

Pan Pepłowski: Mnie się wydaje, że powin-

niśmy prosić pana kuratora o zamknięcie szkół do jesieni, żądając, żeby przez ten czas był wykończony program szkoły polskiej, odpowiadający istotnym naszym potrzebom.

Kurator żąda piśmiennego przedstawienia rezolucyi i opuszcza zgromadzenie.

Przewodniczący zamyka zgromadzenie temi słowy:

„Orając na roli wyorałem dwie prawdy: Bóg i Ojczyzna, a zatem niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“.

Na zakończenie Peplowski powiedział:

„Jutro dzieci nasze nie idą do szkoły, a rodzice żądają, żeby szkoła otwartą była, kiedy stanie się polską.“

Jeżeli reszta społeczeństwa inne wypowie zdanie, to otrzymamy niezbity dowód, że szkoła Apuchtina wydała owoce i wznieciła bunt przeciwko najświętszym prawom natury!

Na drugi dzień zaalarmowana została Warszawa, że do II-go gimnazjum żeńskiego, mieszczącego się przy ulicy Wilczej L. 42 wtargnęła policya.

Matki, jak zwykle się to dzieje, udały się do różnych redakcyj z żalami, więc wieczorem hr. Tyszkiewicz i Stanisław Libicki, przewodniczący na wiecu pedagogicznym, udali się do kuratora Szwarca, z prośbą o zwrócenie uwagi dyrektorom, aby do takich ekscesów nie dopuszczali.

Gimnazjum żeńskie na ulicy Wilczej posiada 7 klas, oraz klasę przygotowawczą i ośm równoległych oddziałów, w których mieści się razem około 700 pa-

nienek. Dyrektorem tego gimnazjum jest W. P. Wyszestawcew.

Szwarc zatelefonował do Wyszestawcewa i zapytał się, co u was słyhać.

— Wszystko pomyślnie (*blagopołuczno*), odparł Wyszestawcew.

— Wiecie panowie co mówi?

— Prosimy, abyś szanowny Pan poprosił go do siebie.

W krótkim czasie zjawił się młody mężczyzna około lat 40 lub mniej nawet, cały drżący, o nerwowej twarzy.

— Więc pan mówisz, że wszystko spokojnie i pomyślnie?

— Tak Wasza Ekscelencyo! (*Wasze Prewoschoditelstwo*).

— A jednak matki się skarżą, że wtargnęła policya. My wiemy już szczegóły, był tu p. Libicki.

Dyrektor mocniej jeszcze zbladł i począł uniewinniać się drżącym głosem.

Przesadzone rzeczy — drobiazgi. Uczenie starszych klas zebrały się dzisiaj na sali rekreacyjnej i poprosiły przełożoną panią M. P. Lebediewą, która wyszła do nich. Wtedy zaczęły czytać podanie. Lebediewa ze strachu zaczęła krzyczeć, a że tuż pod ręką przy ul. Kruczej jest cyrkuł, przeto poproszono komisarza policyi. W kilka minut przybył jego pomocnik i zastał starsze uczenie dobijające się do drzwi klas młodszych. Zdołały one już wyłamać drzwi zamknięte do korytarza, i poczęły wybijać szyby w drzwiach klasowych. Jedna z nich napotkała mnie

i chciała wręczyć swoje ultimatum. Wówczas schwycił ją pomocnik naczelnika cyrkułowego za ramię i odciągnął, a ona... ona, prawdę mówiąc, uderzyła go w twarz.

Wtedy on zamknął ją do klasy, ale w tej chwili obstały go inne uczenie i zatrzymywały, domagając się natychmiastowego wypuszczenia zamkniętej.

Po krótkich pertraktacyach zgodził się wypuścić uwięzioną, a uczenie w zamian za to postanowiły opuścić gimnazjum spokojnie. Mówił mi, że zamknął ją, ponieważ pociągnęła go za opalety, tymczasem stałem o parę kroków i słyszałem jak najwyraźniej uderzenie... słyszałem.

I tu zrobił tajemniczą minę, a potem dodał: „człowiek uczciwy“ (*czestny czelowiek*) nie chciał gubić dziewczyny, wszakże był na służbie.

Otworzono furtkę, ale uczenie domagały się otwarcia bramy na rozcież i usunięcia wojska, które się przed gimnazjum znalazło. Bały się, aby wychodzących przez furtkę nie zapisywano.

Życzeniom zrobiliśmy zadość, i dziewczęta opuściły gimnazjum bardzo przykładnie.

Smutniej skończyła się afera w gimnazjum IV. żeńskim, przy ul. Kapucyńskiej w Warszawie. Co do programu jest ono tego samego rodzaju co drugie i tyleż zawiera oddziałów, ale że uczęszcza tu dużo żydówek, przeto jeszcze za opłatą 1 rubla miesięcznie mogą one pobierać nauki religii żydowskiej.

Tu jedna z delegowanych na tydzień przed wiecem wystąpiła w obecności swoich koleżanek do dyrektora ze znaną petycją i poczęła ją czytać. Dyrektor

M. W. Narbiehów porwał ją za ramię i począł ciągnąć do kancelaryi, niepozwoliwszy dokończyć odczytania żądanych ustępstw. Wtedy na despotycznego dyrektora rzuciły się panienki i poczęły ratować koleżankę, gryząc i drapiąc zaciętego zwierzchnika. Widząc niemożność zwycięstwa, dyrektor umknął do kancelaryi i zatelefonował do oberpolicmajstra Nolkena, że w jego gimnazjum bunt, stróżowi zaś kazał zamknąć drzwi wchodowe.

Pensyonarki za pomocą braci poczęły wymykać się parterowemi oknami, gdy wtem nadjechali dragoni. Policmajster miał łaskawie przyrzec pensyonarkom różgi.

Ponieważ Szware oznajmił, że pozwoli opublikować żądania wiecu szkolnego, przeto redaktorowie z odnośnym protokołem udali się do cenzury, a cenzura do Podgorodnikowa, który nie chcąc tak ważnej sprawy przyjąć na siebie, poszedł do Czertkowa.

— Czy to się działo w Krakowie, pyta generał-gubernator.

Nie w Krakowie, ale w Warszawie.

— Kto zezwolił na wiec?

— Nolken.

On zawsze musi z czemś wyskoczyć. Zawezwąć Nolkena. Po przybyciu oberpolicmajstra spytał go:

— Dlaczegoś pan to uczynił?

— Otrzymałem papier już gotowy do podpisu od rzeczywistego radcy stanu Szwarca...

Rozgniewany naczelnik kraju wszelkich wzmianek o wiecu zabronił. Na tej zasadzie rozestane zostały następujące odezwy:

Do rodziców i młodzieży polskiej.

Podajemy do powszechnej wiadomości sprawozdanie z wiecu ogólnie narodowego, odbytego w gmachu Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie.

Zebrani w liczbie przeszło tysiąca osób rodzice i opiekunowie po wyczerpujących rozprawach i uznaniu, iż obecne wypadki w zakładach naukowych są wynikiem całego systemu istniejącego szkolnictwa i że stan ten wkłada na nich obowiązek wystąpienia w możliwej w obecnem położeniu formie o przywrócenie w najkrótszym czasie szkoły polskiej — postanowili, po przedstawieniu wyniku swych narad obecnemu na zebraniu kuratorowi warszawskiego Okręgu naukowego, żądać przez tegoż kuratora: przywrócenia szkoły polskiej i nieotwierania szkół obecnie istniejących, aż do ukonstytuowania żądanej szkoły polskiej.

Prezydium:

Stanisław Lewicki, Adolf Pełowski.

Władysław Bukowiński, Tadeusz Baliński.

Uznając powyższą uchwałę Wiecu ogólnie narodowego za obowiązującą dla całego naszego społeczeństwa, wzywamy:

1) rodziców, by od dnia dzisiejszego swych dzieci do szkoły rosyjskiej nie posyłali;

2) młodzież, by do szkoły rosyjskiej odtąd nie uczęszczała.

Związek unarodowienia szkół.

Warszawa, dnia 19 lutego 1905 r.

Hasła, które podjęła młodzież w kraju, odbiły się w Łodzi również silnem echem. Nigdzie może takiej

reformy nie wymagały szkoły, co w tym przemysłowym grodzie. Ciekawe bowiem zapanowały tu warunki.

Naczelnikiem dyrekcji jest Abramowicz, dawno tu osiadły człowiek wykształcony, rozumny i, co rzadko się zdarza, z uczciwymi zasadami. Nie polegają one na tem, aby Abramowicz robił jakieś ustępstwa dla szkół łódzkich, lub nauczycieli a co więcej dla uczniów i uczenie, ale przestrzegając praw szkolnych nie robi nadużyć. Przytem miasto za jego czasów rozwijało się niesłychanie szybko; potrzeba szkół tak wzrosła, że corocznie otwierano i zakładano różnego rodzaju uczelnie prywatne, rządowe lub na rachunek miasta. Obok jednego gimnazjum, powstała wkrótce szkoła rzemieślnicza, z programem zupełnie innym, a z prawami szkół realnych, przemianowana potem na szkołę przemysłową. Otworzono niższą szkołę Aleksandryjską z trzechklasowym kursem i sześcioletnią nauką, następnie kupcy i przemysłowcy łódzcy za staraniem Surzyckiego zorganizowali prywatną szkołę handlową z prawami szkół rządowych a następnie stowarzyszenie subjektów handlowych założyło przy stowarzyszeniu swoim trzyklasową szkołę handlową (niższą).

Wszystkie szkoły, prócz dwóch ostatnich, utrzymuje swoim kosztem miasto, które ustanowiło na ten cel podatek, ściągany od każdego zarabiającego nie mniej nad 7 rubli tygodniowo. Podatek ten, pobierany według rozkładu obywateli, (?) poczyną się od 1 rubla do 1000 rubli. Doktor, aptekarz, prawnik, literat, majster, robotnik — słowem nikt nie jest od tego podatku zwolniony. Masz dzieci, czy nie masz, ale płacić musisz. Bajońskie sumy zbierają się na tę szkołę, a miasto

nie za to nie ma. Elementarne szkoły tak samo jak w Warszawie mieszczą się w złych i brudnych domach i dopiero otrzymały od miasta swoje własne budynki: gimnazjum żeńskie przy ul. Średniej i szkoła przemysłowa po za ulicą Karola.

Kontroli nad funduszami szkolnymi obywatele nie mają, sprawozdań z tego niejednostajnie pobieranego podatku magistrat nie drukuje.

Prezydent Władysław Pieńkowski, to człowiek głupi i szkodliwy przez swoją głupotę dla miasta. Wyszedł on na prezydenta ze zwykłych pisarzy kancelaryjnych, a tak był w naukach zaawansowany, że przy otrzymaniu pierwszej etatowej służby musiał zdawać egzamin, gdyż z ukończenia szkoły elementarnej dokumentów nie posiadał.

Człowiek ten, który lizusostwem zdobył zajmowane obecnie stanowisko jest tak próżny, że jego głupota stała się przysłowiową.

Określenie „głupi jak Pieńkowski“, równa się rosyjskiemu *krugom durak*. Zupełnie opatentowanych głupców przed Pieńkowskim kraj nasz nie posiadał i dzięki jemu otworzyliśmy księgę znakomitości w tym kierunku.

Przed dwudziestu laty były w Łodzi dwie szkoły filologiczne gimnazjum i przemysłowa. Trudność dostania się do tych szkół była nadzwyczajna. Każdy fabrykant, kochający swego jedynaka, nie chcąc się z nim rozstawać, postanawiał umieścić go w szkołach miejscowych, w których nigdy miejsca nie było, lub w których zastosowano egzaminy konkursowe.

Wśród fabrykantów Niemców znalazła się olbrzy-

mia ilość i fabrykantów żydów, dla dzieci których wstęp do szkoły, ograniczony dziesiątym procentem, przedstawiał się jeszcze trudniej.

To też szkoły łódzkie zdemoralizowały się wkrótce. Każdy nauczyciel brał łapówki, kto lepiej płacił, ten przy wstępnym egzaminie lepsze dostawał stopnie, za dzieci żydowskie, pragnące wstąpić do gimnazjum, ustanowioną została taksa jednorazowa 1000 rubli, prócz tego jeszcze rodzice musieli opłacać się, żeby ucznia nie usunięto, gdyż na jego miejsce nigdy nie brakło kandydatów. Ten sam system zaprowadzono w szkole przemysłowej łódzkiej i zachowano prawie do ostatnich czasów. Otwarcie trzech szkół handlowych średnich w Łodzi, Pabianicach i Zgierzu kwestyę wychowania żydów postawiło w lepszych nieco warunkach. — W łódzkiej i pabianickiej szkole handlowej dopuszczono 40% żydów. Zgierz nie miał ograniczeń i dlatego w tej szkole żydzi stanowili 86 procent wszystkich uczniów. Miasta te połączone z Łodzią koleją elektryczną, olbrzymi kontyngens uczniów posiadały w gronie łódzkiej żydowskiej młodzieży.

Ponieważ jednak szkoły handlowe ani przemysłowa nie zapewniały wstępu do uniwersytetu, przeto gimnazjum łódzkie zawsze trzymało się w cenie i wysokie pobierało łapówki. Dziś jeszcze zupełnie głośno mówią i sam to stwierdziłem od rodziców, że inspektor gimnazjum Trubicyn, profesor matematyki i fizyki Ogijewicz, profesor historyi i geografii Rosyi oraz rosyjskiego Konokotin, oraz tych samych przedmiotów udzielający Tarasów, pobierają łapówki w olbrzymiej ilości i ścigają tych uczniów, którzy się nie opłacają.

Inni nauczyciele są względniejsi, ale biorą, ks. katolicki Brzęczkowski, jest zwykłym stupajką i szkoda dla niego kapłańskiej szaty, Witanowski zrusyfikowany Polak, ugodowiec i pochlebca, nie uczy nie po polsku. Dyrektorem tej nory mianowano niedawno Bogolepowa, brata zabitego niedawno ministra.

Jestto człowiek chory i zamało energiczny, aby mógł usunąć łapownictwo swych podwładnych, przytem sam należy do ludzi podstępnych niedaleko patrzących. Wogóle Łódź została niepotrzebnie uszczęśliwiona całą tą rodziną Bogolepowych.

W gimnazyum żeńskiem przełożoną jest rodzona siostra ministra z Bogolepowych Erdmanowa.

Bogolepow uprawia dwuznaczną politykę, tego pokroju co brat nieboszczyk. Erdmanowej boją się wszyscy nauczyciele, nawet względnie porządny Rusin, Światuchin, inspektor gimnazyum żeńskiego, bo baba jest intrygantką.

W szkole przemysłowej rej pod względem łapownictwa wiodą pp. Sturcel i Simonowskij. Siwołobow, dyrektor, jest zięciem byłego dyrektora Karpowa, obrusitel. Teś tak ukochał Łódź, że został w niej obywatelem, ma kamieniczkę ładną, nabytą z uciulanymi oszczędnościami...

W niedawno, bo od śmiu lat otwartej szkole handlowej, na którą kupiectwo i przemysł subsyduje, wyznaczając dla niej przeszło 40.000 rubli rocznie, był dyrektorem Garszyn, brat rodzony zmarłego przedwcześnie znakomitego powieściopisarza rosyjskiego, człowiek nie bez dobrych intencji początkowo, bo pewne zmiany radykalne zaprowadził w karach szkol-

nych, postanawiając za przewinienia nie wydalać ze szkoły młodzieży. Największą karą za jego czasów było zawieszenie ucznia w słuchaniu wykładów na termin: dwu, trzy, cztery i sześć tygodniowy. Po upływie tego czasu musiał zawieszony zdawać egzamin, dla przekonania się, czy przeszedł kurs, który zdążyli przestudyować jego koledzy, uczęszczający do szkoły.

Potem jednak Garszyn wpadł w dług, które uniemożliwiły jego pobyt w Łodzi. Na jego miejsce mianowano Strunina, moskalofila, człowieka podstępnego i chytrego.

Czyż nie piękny bukiet łódzkiego świata pedagogicznego?

Przyjrzyjmy się teraz młodzieży. Takiej mieszaniny narodowości, pojęć i wychowania niema chyba na całym świecie. Łódzka młodzież szkolna składa się w wielkiej ilości z dzieci żydów, wypędzonych z Moskwy.

Najpodlejsze to nasienie i najgorszy wpływ wywierające na naszą młodzież polską.

Żyd rzadko bywa uczciwym, a ruski żyd, który nauczył się od rosyjskiego kupca nowych sposobów szwindlu i połączył je ze swojemi, przeszedł rosyjskich i wszystko. Bezczelny, arogancki, pewny siebie, nienawidzący otoczenia, nawet swoich dawniej tu osiadłych spółwyznawców, prowadzi duże geszefty o brudnym często podkładzie.

Taki ojciec nie może wychować dobrych dzieci, to też uczołwi profesorowie i nauczyciele uciekają z Łodzi przy każdej okazji.

Pomiędzy innymi, dosyć licznymi zbiegami wypada nam wspomnieć Ksawerego Służewskiego, który przeniósł się do Warszawy, nie chcąc dłużej walczyć z tą żydowską falangą.

Żydzi dzielą się na stronnictwa syonistów i socjalistów, innych partyj w Łodzi niema. Partya niby polska, to tylko kokietowanie Polaków, nawet tacy Polacy jak dr. Sterling, dr. Przedborski i inni, którzy na każdym kroku manifestują swą polskość, są tylko syonistami.

Pragną oni samodzielnego rozwoju narodu żydowskiego, nie wiem tylko czy Łódź uważają za gród syonistyczny, czy chcą wszystkich żydów, z wyjątkiem siebie, wysłać do Palestyny? Do tej grupy ludzi musimy zaliczyć i wielu fabrykantów: Poznańskich, Silberstejnów, Birnbaumów, Rozenblatów i innych. Na dobro tych ludzi można zapisać przynajmniej to, że w domu mówią po polsku. Są jednak żydzi, których społeczeństwo niemieckie, tak samo jak i rosyjskie poprostu kopie nogą, a oni cisną się tam przemocą, mówią po niemiecku i przy każdej okazji udają Niemców. Germanizacyę Łodzi podtrzymują żydzi.

O ile odczuwa ten wpływ żydowstwa, zwłaszcza ruskiego, miasto, o tyle więcej łamie się z nim szkoła. Większa część tej młodzieży uprawia politykę socyalną, ale popiera ją o tyle, o ile ona przynosi korzyść im samym. Socyalistą w ogólniejszym tego słowa znaczeniu żyd ruski nie jest i jeżeli nieporozumienia lub znaczenie jego współzawodnika, a bardziej jeszcze konkurenta w danym kierunku politycznym wzmaga się, żyd od razu decyduje się przejść do innego stronnictwa i da-

wne obrzucać najgorszymi epitetami, lub przypisywać mu bardzo nieuczciwe sprawy.

Taki kolega nie może być zbyt dobrym materyałem w ogóle dla młodzieży. Uczniowie z domów żydowskich polskich więcej solidaryzują się z Polakami, niektórzy nawet potrafią być bardzo dobrymi przyjaciółmi, ale i w tych grupach syonizm łódzkich żydów wielką zrobił szczerbę. Już to Łódź jest gniazdem syonistów, którzy tak niepohamowanie się często zachowują, że nawet obrażają uczucia religijne innych kolegów chrześcijan. (Wypadki w szkole handlowej łódzkiej i gimnazjum).

Prócz tego znajdujemy w szkole uczniów hakatystów niemców, to znów bardziej umiarkowanych niemców, mamy tu i prawosławnych i synów takich rodziców, co zbiegli do prawosławia, słowem stek najróżnorodniejszej młodzieży, zepsutej często do tego stopnia, że w żadnych szkołach tak wiele książek, kajetów, a nawet szyneli nie ginie, jak w łódzkich.

Dzieci biednych rodziców chodzą w podartych butach, dzieci fabrykantów jeżdżą powozami i kolega bogaty nie myśli o koledze biedaku, a często wprost się od niego usuwa.

Ujemny też wpływ tej mieszaniny odbija się na całym społeczeństwie, a przedewszystkiem na młodzieży polskiej.

To też szkoły łódzkie ostatnie założyły protest, a w wystąpieniu tem przyjęli udział wyłącznie Polacy i to nie wszyscy. Syn p. Gajewicza, dyrektora łódzkiego Towarzystwa wzajemnego kredytu, pomimo, że ojciec w znakomitych znajduje się warunkach, cho-

dzi do gimnazyum, to samo można powiedzieć o synu zniemczonego dobrze kasyera od Heintzla, p. Knapskiego.

Odezwa, podana przez młodzież łódzką nie różniła się w niczem od odezwy, podanej przez inne gimnazya w Królestwie Polskiem, ale gdy tam przeważną liczbę uczni stanowili Polacy, tu zaledwie niewielki procent przypadł im w udziale.

Mała tylko cząstka żydów i Niemców spolszczonych złączyła się z podaniami Polaków, tak, że gimnazyum rozpoczęło wykłady.

Szkoła przemysłowa została zamkniętą na żądanie uczniów, ale tylko na dni parę, a wykłady w szkole handlowej łódzkiej odroczyła Rada pedagogiczna na dwa tygodnie.

Gimnazyum żeńskie jeszcze słabiej zaprotestowało; olbrzymia ilość pensyonarek córek żydów rosyjskich nie przyłączyła się do opozycyi. Niektóre tylko żydówki-Polki solidaryzowały się z tem nielicznem gro-nem i jedna z nich nawet, Birencweigówna, odczytała dyrektorowi podanie. Wskutek tych protestów postanowiono 30 pensyonarek z klas wyższych wydalić i zwrócono się do rodziców, aby papiery swoich córek odebrali w urzędzie policyjnym. Pan Sobolewski, adwokat przysięgły, odpowiedział na list dyrektora gimnazyum, że papiery o przyjęcie córki złożył w ręce dyrekcyi, nie ma więc potrzeby zgłaszać się po ich odbiór do policyi.

Wogóle kwestya ze szkołami przedstawiła się w Łodzi zupełnie inaczej, niż w całym Królestwie, a to dzięki kosmopolitycznej ludności Łodzi, w któ-

rej jednak znaczne zebrało się stronnictwo za zamknięciem szkół do września i zsolidaryzowaniem się z innymi zakładami. W tym celu nawet odbyły się trzy wiece w kwestyi szkolnej: na nich zdawano sprawę z wiecu warszawskiego, na którym był obecny Szwarc. Na wiecach tych rodzice uchwalili łączyć się z Warszawą i postanowili wysłać osobną delegacyę do kuratora okręgu naukowego, aby, przychylając się do ogólnej próśby, zamknął w Łodzi szkoły do września.

Do delegacyi tej zostali powołani: adwokat Włodzimierz Wyganowski, dr. Ksawery Jasiński, Drodzowski, Marynowski, Janowski, Mikołajtys, dr. Sterling i dr. Przedborski.

Delegacya powróciła od Szwarca z niczem.

— Niema podstawy prawnej do zamykania szkół łódzkich, do których uczęszcza przeszło $\frac{2}{3}$ uczniów — mówił kurator. — Argument był silny i zrozumiały.

W Łodzi więc szkoły szły swoim trybem; niechodząca młodzież próbowała tych samych sposobów, co i w Warszawie, aby niektóre jednostki zmusić do zaprzestania, ale środki te nie udawały się wcale.

Zato Warszawa z energią praktykowała te wszystkie sposoby. Młodzież przebrana po cywilnemu zastępowała drogę matkom, prowadzącym swoje najmłodsze latorośle do szkoły i tłómaczyła uprzejmie, a gdy się matka zbyt upierała, wtedy pomagało ostateczne słowo, wystosowane pod adresem pupila:

— Słuchaj — jak się w tej chwili nie zawrócisz, to dostaniesz tak uczciwie w ucho, że ogłuchniesz.

Mama wówczas zawracała z synkiem do domu.

W Łodzi próbowała młodzież pomódz pensyonarkom, ale kiedy zjawiała się przed gmachem gimnazjum żeńskiego, przy ul. Średniej, był on już obstawiony wojskiem i policją.

Kozacy stali ukryci w sąsiednich bramach, a naczelnicy cyrkułowi, starcy o siwych, jak mleko brodach i o oślich głowach z całym oddziałem stójkowych i rewirowych pilnowali gimnazjum. Zabawnie to wyglądało! Roznosiciel gazet przebiegał przez ulicę, wołając: „Kłeska na zachodnim skrzydle armii rosyjskiej pod Mukdenem“, a w Łodzi odważni synowie rosyjskiego Marsa strzegli pensyonarek, dając dowody niezwyklej siły.

Rozkazano rozpędzić uczniów, nad którymi znęcali się kozacy, okładając nahajkami. Sprytniejszy i lepiej wygimnastykowany, przesadzał parkany i zmykał, kilku mniej zwinnych aresztowano. W gimnazjum nie wypuszczano na śniadanie pensyonarek i na koszt rządu rozdawano jedzenie. Nie pozwoliły też władze na spotkanie się klas, sale wykładowe były pilnie zamykane na klucz i strzeżone.

Oto małe próbki gospodarowania u nas władz biurokratycznych.

Pochwalić musimy znalezienie się młodzieży polskiej w Łodzi. Urządzając protest przeciwko dotychczasowej szkole pragnęła ona wciągnąć do udziału i żydów, sądząc, że i im w ograniczeniach robi się krzywda, w celu tym wydała w miesiącu lutym, przed ostatecznem wystąpieniem jeszcze wspaniałą odezwę, zatytułowaną do kolegów żydów.

Odezwa ta była napisana z wielką godnością i nie-

zmiernie szczerze. Nie będę jej tu przytaczał w całości, ale, opuściwszy mniej znaczące ustępy, przejdę wprost do tych najważniejszych i najbardziej znamienitych:

„System rusyfikacyjny i policyjny — pisze odezwa — zabił wszelkie naukowe i wychowawcze strony szkoły obecnej, a tępiąc u nas i u was każdy przejaw indywidualności i koleżeńskej solidarności, wyrывая z naszego grona każdą dzielniejszą i śmielszą jednostkę, zmuszając nas i wielu z was, do zdobywania wiedzy w mowie obcej dla nas i wrogiej, gniotąc nas, a hamując przez ograniczenie procentowe i wasz rozwój kulturalny, wywołuje jako jedyny objaw dodatni nieprzyjemną nienawiść dla naszych policyjnych wychowawców“.

I wyciągnąwszy dłoń, szczerze młodzież polska zawołała:

„Odsuńmy na bok i my koledzy wszystkie waśnie i nieporozumienia, skupmy się bez względu na różnicę stanowisk wszyscy za przykładem naszych kolegów pod wymienionym już sztandarem szkoły polskiej, wolnej dla wszystkich — do tego wzywa was wielkość i słuszność sprawy, wspólne wasze i nasze cele i solidarność z kolegami, którzy już wystąpili. Z hasłami temi zwracamy się do tych wszystkich, co pragną, jak i my, szkoły wolnej, polskiej i do tych, co choć rosyjskiego przeważnie używają języka, lecz chcą walczyć za zniesienie ucisku ich narodowości, zwracamy się do tych wszystkich, którzy czują całą ohydę dzisiejszego systemu policyjnego, do ludzi wrażliwych na protest pogwałconej godności ludzkiej i praw czło-

wieka, dla którego hasło solidarności koleżeńskiej nie jest frazesem, a hasłem zbiorowego czynu, do tych wreszcie wszystkich, którzy nie zgnuśniali w karyerowiczostwie i geszefciarstwie i których nie powstrzymuje tchórzostwo lub wyrachowanie.

Wiemy, że społeczeństwo innych miast żądania swych synów poparło. W Warszawie, Piotrkowie, Płocku, Kaliszu i wielu innych miastach zbierane są podpisy, a jest ich już tysiące, pod żądaniami reformy szkolnictwa.

Do naszych żądań społeczeństwo dołączy swoje. Lepszy i donioślejszy rodzice nasi pracę tę prowadzą. Pociągnijmy wystąpieniem biernych i opieszłych, jak pociągnęli nasi koledzy.

Wiemy o tem, że na ostateczne przewroty w chwili obecnej jeszcze nie czas, wszystko co możemy dzisiaj zrobić, to wprowadzić pierwiastek dezorganizacyjny w machinie państwowej; pójść śladem proletariatu: oni postawili żądania ekonomiczne, my postawimy kulturalne i strejkim je poprzemy.“

Łódź w lutym 1905 r.

I jakże ta młodzież żydowska przyjęła tą odezwę? Poszła do szkoły i nie zsolidaryzowała się ze szkołą, o którą wołała młodzież polska, nie poparła tych usiłowań, chociaż wiedziała już wtedy, że szkoła rosyjska przeciw dotychczasowemu systemowi wystąpiła równie, że z tą szkołą połączyły się głosy wszystkich najznakomitszych pedagogów rosyjskich.

Wobec tych faktów co sądzić o tej młodzieży żydowskiej? Jedno tylko, że podła, że do niej dróg nie warto szukać, że na nią liczyć nie można. Nie Polacy,

ale ona do nich powinna wyciągnąć dłoń, bo na polskiej ziemi żyje, bo polski chleb je, bo Polska przygarnęła żydów.

Polska o żydów dobijać się nie ma potrzeby i będzie najszczęśliwszy dla niej ten dzień, jak to plugawstwo, ten spodlony żyd rosyjski, wyleje się z granic polskiego kraju, gdy pójdzie na wędrówkę tułaczą, gdy nawet w państwie konstytucyjnem wytworzy się stronnictwo, które pogardą i solidarnością zmusi ich do najszybszej emigracji. Odezwa młodzieży polskiej będzie wielkim pomnikiem tej szerokiej, wspaniałej polskiej cywilizacji, a równocześnie po wszystkie czasy zaświadczy, że z podobną hołotą raz na zawsze rozbrat musi nastąpić.

Nie mówię tu o garści nielicznych wreszcie polskich żydów, którzy zsolidaryzowali się z Polakami, było ich nad wyraz mało.

To wydarzenie musi zapisać sobie na zawsze w pamięci polska i rosyjska młodzież, aby na przyszłość wystrzegła się fałszywych kolegów.

Chwila w dziejach oświaty była tak ważna, a jak się na nią zapatrywali sami Rosjanie dosyć przypomnieć wiec w Jarosławiu, w którym uczestniczyli wszyscy profesorowie z dyrektorem na czele. Studenci przeczytali swoją uchwałę, profesorowie swoją. Nastąpiła dyskusja. Studenci i profesorowie — jak notuje *Siewiernyj kraj* — działają najzupełniej solidarnie. Wykłady zawieszono do 1 września. Profesorowie postanowili poprzeć sprawę zwołania kongresu wszystkich profesorów wyższych zakładów szkolnych w państwie rosyjskiem, w myśl znanej deklaracji 342 nauczycieli.

Podczas zgromadzenia panował nastrój serdeczny i swobodny.

W Warszawie zaoponowali przeciwko wykładom rosyjskim uczniowie i uczenice konserwatorium muzycznego. Kiedy wszyscy zebrali się już razem wysłano po dyrektora, p. Młynarskiego. Uprzedził jednakże wejście jego inspektor konserwatorium, suchy, stary, dosyć despotyczny Gustaw Roguski. Załatwiono się z nim krótko.

— Nie prosiliśmy pana! żądamy dyrektora.

Roguski pierwszy raz z uległością baranka wycofał się szybko, a za nim i zwierzchniczka moralności instytutowej, pani Nieborska.

Młynarski wysłuchał petycyi i kilku gorzkich słów przeciwko panu Statkowskiemu, nauczycielowi historii muzyki, który objął wykłady po Wilezyńskim.

Profesor ten przeszło 20 lat nauczał historii muzyki po polsku, Statkowski z polecenia władzy zaczął wykładać po rosyjsku i w ten sposób to czynił, że kilkakrotnie uczniowie nawoływali go do porządku, a na lekcyi o Moniuszce wszyscy opuścili salę wykładową.

Ostatnią zamknięta została szkoła imienia Konarskiego. Tam młodzież, ucząca się rzemiosł, nie mogła zdecydować się na zawieszenie wykładów. Użyto przeto sposobu, który zmusił do zaprzestania nauki. Klasy polano cieczą jakąś o strasznym, przenikającym zapachu, który wprost wywoływał duszenie.

Stało się to dnia 6 marca, o godzinie 9 rano. Wpół godziny już nikogo w zakładzie nie było. Zapach był tak przykry i tak silny, że w dwa tygodnie po zawieszeniu, jeszcze lekcy nie mogły być wznowione.

Jerzy Andrejewicz Gałabudzkij jest dyrektorem szkoły handlowej Zgierskiej. Mówiłem już o tej szkole, że około 86% posiada ona żydów, którzy z Łodzi przyjeżdżają podjazdową kolejką codziennie. Ze Zgierza uczęszcza trochę Niemców i nieliczne grono Polaków. O zawieszeniu wykładów nie mogło być mowy. To też gromadka uczni Polaków wręczyła podanie dyrektorowi, ten przyjął je bardzo przychylnie i rzekł do uczni:

— Panowie, wiercie mi, że jakiekolwiek losy nas spotkają, nie zapominajcie, że zawsze byłem przyjacielem młodzieży i nauki.

Polska młodzież w Zgierzu nie uczęszcza do szkoły.

Lubańskij, dyrektor szkoły handlowej w Pabianicach pochodzi z rusińskiej rodziny, uniwersytet kończył w Kijowie, należy do ludzi uczciwych. Przyjął on podanie od młodzieży polskiej i zawiesił wykłady w szkole do 14 marca, tak samo, jak to miało miejsce w szkole handlowej łódzkiej.

Zwołana rada pedagogiczna, przeważnie złożona z Niemców, zaprotestowała przeciwko wszelkim zmianom.

Nie chcemy polskiego języka, wołali Niemcy i jeżeli wprowadzicie polskie wykłady, my nasze subsydjum cofniemy.

Na czele tych oponentów stał pan Ludwik Sz waj nert. Pobierał on kiedyś stypendyum polskie z Raperswylu, bo uchodził za Polaka, teraz za to wszystko, w ten sposób się wywdzięcza, że germanizuje młodzież pabianicką i tamtejsze mieszczaństwo.

Przejdźmy teraz do innych kresów Królestwa Polskiego.

W Białej tłum uczniów Polaków gimnazjum miejscowego w dniu 3 marca wtargnęło z wrzaskiem wielkim do lokalu pensyi prywatnej p. Krzyżanowskiej. Malcy wyrywali i darli uczniom książki i kajety, niszczyli meble w klasach. Z ogólnej grupy pensyonarek wyszukiwali Polki i wypędzali je z pensyi z groźnym zakazem dalszej nauki i zjawiania się w rosyjskim zakładzie.

Nietylko jednak zakłady naukowe w Królestwie protestowały przeciwko szkole obecnej, cały niemal naród rosyjski to samo uczynił. W Petersburgu wszystkie prawie zakłady naukowe odroczyły swoje wykłady do 14 września, nawet konserwatorium muzyczne, którego rada postanowiła wykładów nie przerywać, ale zarazem nie uważać za wydalonych tych wszystkich, którzy nie będą uczęszczać na wykłady. Młodzież nie zadowolniła się tem postanowieniem i zebrawszy się na wiecu w liczbie 700 wykłady zupełnie przerwała. Leśnicy studenci na radzie z profesorami również odroczyli wykłady, w Moskwie w szkole handlowej Maringa, w Kazaniu, Odesie, Saratowie na całym nieomal Kaukazie wszędzie młodzież zawiesiła wykłady.

Dowód to najlepszy i znakomity protest przeciwko dotychczasowemu nauczaniu.

Teraz wypadało by przyjść do jakiegoś wniosku, a przedewszystkiem odpowiedzieć na zapytanie, które uporczywie podsuwa się pod pióro.

Czy dobrze młodzież postąpiła i czy nie zmarnieje się jej za dużo?

Czy dobrze młodzież postąpiła? Wolałbym, żeby to wszystko zrobili starsi, ale skoro ci starsi na to się nie zdobyli, to dobrze, że przynajmniej młodzież zaprotestowała bardzo porywającemi słowami. Z rozdartą piersią młodzież ta woła na całej ziemi Królestwa Polskiego: „Głęboko odczuwając ucisk i upokorzenie, jaki wywołuje w nas system rusyfikacyjny, z właściwemi zadaniami naukowo-wychowawczemi niemający nic wspólnego.“

A nawet każdy dobrze myślący Rosyanin oceni, że czterdziestoletni ten system — przy którym zmieniło się co najmniej trzy pokolenia, nie wydał chyba pożądaných rezultatów, skoro dziś ta młodzież, tyle lat ruszozona, takie odezwy pisze i tak myśli.

Owszem całe polskie społeczeństwo, poczynając od chłopca, który w wielu gminach oświadczył się za szkołą polską, a kończąc na kosmopolicie, wychowanym na obcych wzorach i często wśród odrębnych warunków — wszyscy jak jeden mąż chórem wołają, że obecny system szkolny budzi obrzydzenie, uczy młodzież podłości i pragnie wyzuć z nich wszystkie te ideały, które świat uznał za ludzkie, za obowiązujące w etyce społecznej.

Szkoła w cesarstwie rosyjskiem nie wychowywała obywateli, tylko urzędników, którzy od maleńkości przejmowali się wiarą, że dobrze jest służyć ojczyźnie, bo dobrze kraść można.

Ze szkoły obecnej wyszli ministrowie, którzy zamiast się uczyć tonęli w głupocie, pysze i zarozumiałości. Im to zawdzięczać trzeba wpłatanie państwa w wojnę, która tylko niesławę Rosyi przyniosła.

Ze szkoły obecnej wyszli oficerowie, wyszła armia cała, nie wynosząc z niej pojęć pięknych i szlache-
tnych. Szkoła nie wszczepiła w nich ani odwagi, ró-
wnej innym narodom, ani uczciwości, której w takich
wypadkach trzeba przestrzegać.

Wreszcie szkoła ta zamknęła zupełnie podwoje
dla ludu ruskiego, który tonie w nieświadomości i po-
zostaje analfabetem po to, aby mu Japończyk drogę
do oświaty w swoim kraju wskazywał*).

Przechodzimy teraz do drugiego punktu. Tym
razem musimy rozstać się z uczciwą szkołą i powrócić
do szkoły Apuehtinoskiej, która nie naukę lecz prawa
dawała.

Czy szkoła ta nie łamała młodzieży?

Przyjrzyjmy się cyfrom. Do pierwszej klasy zawsze
miejsce nie było. Komplet uczniów składał się najmniej
z 50 uczniów! Iluż z tej młodzieży zastawaliście w kla-
sie ostatniej. Rzadki był wypadek, aby uczeń prze-
szedł szkołę w oznaczonym czasie. Zdolniejszych za-
trzymywano w dwóch lub trzech klasach po dwa lata,
słabsi już w drugiej klasie odpadali. Na 50 uczeni
w pierwszej klasie — zastawaliśmy 15, w ósmej lub
siódmej, trzydziestu pięciu ginęło po drodze. Weźmy
gimnazjum niemieckie lub austriackie, a znajdziemy
stosunek wręcz odwrotny.

Z góry więc musimy przyjść do wniosku, że cho-

Japończycy polecieli oficerom zostającym w niewoli nauczać
żołnierzy analfabetów. Rosyjanie uczyli — Rosyan, Polacy —
Polaków, Łotysze — Łotyszy, Niemcy — Niemców, Tatarzy —
Tatarów.

ciażby system obecny pozostał w całej rozciągłości, młodzieży polskiej krzywdy pod względem moralnym on nie przyniesie, a pod względem pedagogicznym o przyjscie gorszej szkoły nie ma się czego obawiać. Gorszej szkoły jak ta, którąśmy mieli dotąd w Królestwie Polskiem, nigdzie i nigdy być nie może, bo coś podlejszego trudno byłoby wymyśleć.

Represye dalsze, które prowadzi policya energicznie, zmuszają uczęszczać do szkoły. W Łodzi w pierwszych dniach rewirovi uczniom nie chodzącym do szkoły zrywali bezczelnie na ulicach palemki i znaczki z czapek, chociaż ta młodzież nie była jeszcze ze szkół wydaloną.

Policmajster łódzki Chrzanowski wydał rozporządzenie, aby uczniowie z Łodzi jeżdżący do szkół w Zgierzu i Pabianicach mieli przy sobie karty legitymacyjne, gdyż w przeciwnym razie policya miała rozkaz aresztowania każdego ucznia!

Okręg naukowy warszawski zwrócił się do wszystkich nauczycieli szkół prywatnych w Warszawie, mających prawo udzielania lekcyj z zawiadomieniem, że nie wolno im nauczać w domach prywatnych pod grozą pozbawienia ich zupełnie prawa nauczania.

Nawet władze uniwersyteckie stara się tłumaczyć „Warszawski Dniownik“ w następujący sposób:

Rozesła się wiadomość, iż rada Uniwersytetu Warszawskiego postanowiła nie wznawiać zajęć w bieżącym roku akademickim, wobec czego zaznaczamy, że powyższa wiadomość nie jest dość ścisłą.

Rada wypowiedziała się tylko w tym sensie, iż

nie rozporządza środkami, przy których udziale wznowienie dałoby się urzeczywistnić w krótszym terminie.

Dwa więc wyższe w Królestwie Polskiem zakłady naukowe, a mianowicie: Uniwersytet i Politechnika nie będą wcześniej czynne niż we wrześniu b. r. Sprawa zaś średnich szkół rządowych nie została na razie rozstrzygniętą. Dyrektorzy wzywają młodzież do powrotu, oznaczając termin za terminem, zdaje się jednak, że sami nie wierzą w skutki tego wezwania tem więcej, że rodzice i opiekunowie poparli dążenia młodzieży osobnym adresem, którego treść zaopatrzona tysiącami podpisów, miała być przedstawiona ministrowi oświaty.

Później wybrano — nawet i wysłano w tej kwestyi do Petersburga specjalną delegację, która stanęła tam 8 marca. W skład delegacyi weszli: Aleksander Świętochowski, Władysław hr. Tyszkiewicz, Ignacy Chrzanowski, Józef Natanson, Stanisław Leszczyński, Mieczysław Pfeiffer, Franciszek Zieliński, Paweł Sosnowski, Stanisław Kijeński — z Warszawy; oraz: Stanisław Chełchowski z Płocka, adw. Chrystowski z Łomży, adw. Staniszewski z Suwałk, Stanisław Lewicki z Siedlec, Szymon Konarski z Radomia, hr. Łoś z Kielc, redaktor Mirosław Dobrzański z Piotrkowa, inż. Jan Arkuszewski z Łodzi i Alfons Parczewski z Kalisza.

Komisya ta miała przedstawić ministrowi adres dopominający się o szkołę polską, opatrzony kilkuset tysiącami podpisów. Oto ów ciekawy dokument.

Z inicjatywy ministra oświaty, kurator warszawskiego okręgu naukowego, zwrócił się do rodziców

młodzieży, kształcącej się w szkołach średnich z zapytaniem, czy nie wiedzą jakich środków ku zbliżeniu społeczeństwa ze szkołą.

Wobec tego upoważnieni jesteśmy i mamy obowiązek oświadczyć, że

1) Nie może liczyć na współdziałanie społeczeństwa szkoła, w której dzieci nasze zmuszone są pobierać naukę w języku obcym, w której język polski wyrugowany jest zupełnie, lub dano mu miejsce ostatnie, gdzie zabroniono dzieciom rozmawiać w języku ojczystym.

2) Nie może budzić zaufania w społeczeństwie szkoła, w której kierownikami, wychowawcami i nauczycielami są ludzie obcy duchem i językiem, a często wrogo usposobieni względem społeczeństwa i młodzieży, którą mają uczyć i wychowywać.

3) Nie może społeczeństwo solidaryzować się ze szkołą, której cała nauka zaprawiona jest polityką, tendencyjnie wrogą dla wszystkiego co jest najdroższe dla nas; szkoła, której czynnikiem wychowawczym, zamiast opieki prawdziwie rodzicielskiej, jest groza i strach przed karą; a więc szkoła, w której zamiast kształcenia woli i charakteru, młodzież wyrasta w fałszu i obłudzie.

A zatem szkoła dzisiejsza nie może mieć łączności ze społeczeństwem!

Szkoła może wtedy cieszyć się zaufaniem społeczeństwa polskiego i być pewną jego poparcią, gdy będzie jego własnym wytworem, a więc gdy:

1) Językiem wykładu i administracyi będzie język polski.

- 2) Kierownicy i nauczyciele Polacy.
- 3) System policyjny i związane z nim instytucje zostaną usunięte, a społeczeństwu zostawiona kontrola nad szkołami.
- 4) Wszelkie ograniczenia wyznaniowe i stanowe w przyjmowaniu młodzieży zniesione.
- 5) Inicjatywie prywatnej pozostawiona zupełna swoboda tworzenia szkół różnego typu i wszystkie szkoły o jednakowym poziomie naukowym zrównane w należnych im prawach.
- 6) Szkoła udostępniona przez powiększenie ilości zakładów i niżenie opłaty.
- 7) Młodzież wydalona przyjęta zostanie z powrotem bez żadnych ograniczeń jej praw, a dalsze wydalania wstrzymane.

Adresu tego delegacyi złożyć nie było można, gdyż w Rosyi nie przyjmują zbiorowych petycyj, petycyę te złożyła ona w swoim imieniu, prezesowi ministrów Wittemu, który powiedział delegacyi kilka komplementów o Polakach i na tem rzecz się cała skończyła.

Nie możemy winić delegacyę, że łudząc się szukała wszelkich dróg, aby sprawę poprzeć, zdaje się jednak, że jeden Świętochowski zrozumiał, iż rząd nie ma zamiaru żadnych robić ustępstw i że ta delegacya nie przyniesie sprawie najmniejszych korzyści i dlatego wycofał się zupełnie.

Za to w kwestyi szkół wypowiedział się Centralny komitet robotniczy, polskiej partii robotniczej, który dnia 12 marca 1905 roku ogłosił następującą odezwę:

Towarzysze i Obywatele!

Rząd zamierza w dniu 14 marca otworzyć w Warszawie wszystkie szkoły. Po długich wahaniach rząd odważył się na ten krok stanowczy. Przez kilka tygodni kurator Szware i jego agenci judzili i straszili nasze społeczeństwo, badali grunt, spekulowali na ciemnocie i upodleniu i łatwym strachu pewnych sfer społeczeństwa polskiego. Najpierw pozwolono na otwarte obrady w kwestyi szkolnej. Wiece rodziców wypowiedziało się otwarcie i śmiało, że dość ma już ogłupiającej i upadlającej szkoły carskiej. Na łudzące i obiecująco-niejasne słowa Szwarca odpowiedziano bez wahania: „nie wierzymy“. I rząd pozornie ustąpił. Kurator wydał rozporządzenie o zamknięciu szkół warszawskich. Ale natychmiast też rozpoczęła się gorączkowa pokątna robota rządowa. Dyrektorowie zapraszali do siebie pojedynczo rodziców, namawiali do uległości, podsuwając im do podpisania upokarzające deklaracje, a oficjalnie rozsyłali po domach podstępne zapytanie, dlaczego to nie przysłano dzieci do szkoły we wtorek, dnia 14 lutego. Temi drogami rząd chciał się zorientować w położeniu, zbadać, czego znajdzie się więcej wśród naszego ogółu: czy otwartego męstwa, czy też ciemnoty politycznej i upodlenia? Znalazł jedno i drugie. I teraz liczy na to, że przy pomocy ciemnoty i upodlenia pewnych sfer, zgniecie męstwo obywatelskie mniejszości. Licząc na to, Szware ucieka się do plugawego środka, jakimi posługują się rządy tylko w przededniu swego upadku. Mówimy o tajnej odezwie, podpisanej przez nieistniejący Związek nar. organ. „Ojczyzna“ — odezwa, której styl policyjny i treść

policyjna, nieudolnie podszywają się pod formę odezwy ugodowo-patryotycznej. Znamy już ten wynalazek policyjny z praktyki Plewego: stosowany był on już od dawna w Rosyi w sprawie żydowskiej i w sprawie robotniczej, używał go Bobrikow w Finlandyi, używali go w całej Rosyi agenci rządowi Zubatow i Szajewicz. Środek ten nikogo nie zawiedzie u nas, nawet najciemniejszych, może nas tylko pouczyć, że dzisiaj rząd rosyjski niema już ani sił, ani śmiałości do podjęcia walki bezwzględnej i brutalnie otwartej.

Obywatele! uczyniliście już wiele w sprawie walki o uczciwą i polską szkołę, jednak wszystkie zdobycze wasze chwieją się teraz i wążą pod naciskiem nie carskiego rządu, lecz tej właśnie ciemnoty politycznej i małostkowego egoizmu szarej masy burżuazyjnej i małomieszczańskiej, z której wy czynni i myślący obywatele, stanowicie jedyny wyjątek.

Nie będziemy wam przypominali waszych obowiązków obywatelskich — spełniliście je, odbierając dzieci wasze ze szkół carskich, spełniliście je, agitując niezmordowanie za bojkotem szkół rządowych, zbierając tysiące podpisów na petycyach, wysyłając do Petersburga delegatów z żądaniami. Przy tej pracy pokojowej widzieliście w swoich szeregach i naszych przedstawicieli. Ale dziś uważamy za swój obowiązek przypomnieć wam, że w dniu 14 marca oczekuje was próba ogniowa, próba rewolucyjna. Dnia tego nie dość jest nie posłać dzieci do szkoły. Dnia tego powinniście pod groźbą zatury całej waszej pracy, pod groźbą zatury jej godności, stawić się przed szkołami i groźną postawą swoją zmusić do posłuszeństwa ciemnych

i nikoziemnych rodziców, którzy pod osłoną bagnatów żołnierskich, przez szpalery drabów policyjnych, prowadzić będą swoje dzieci do szkoły.

Odzywamy się do was, jako do czynnych obywateli kraju, walczących z uciskiem najezdniczego rządu. Mieście odwagę wyjść na ulicę tego dnia! Mieście odwagę wmieszać się pomiędzy patrole i w oczach wroga zmusić do solidarności obywatelskiej tych, którzy nie rozumieją, lub rozumieć nie chcą, haniebnej roli swojej — roli sojuszników caratu, podtrzymujących przy pomocy policyi, chwiejący się gmach szkoły carskiej!

Odzywamy się do ciebie, młodzieży akademicka! Niechaj ujrzymy was wszystkich w dniu 14-go marca na ulicach Warszawy!

Rozstawcie placówki wasze po wszystkich dzielnicach miasta, przy wszystkich szkołach! Zawracajcie do domu uczniów i uczennice wszystkich rządowych i prywatnych zakładów naukowych. Zatrzymujcie doróżki i powozy, w których nikoziemni rodzice wieść będą swoje dzieci ku szkołom! I nie zawahajcie się, gdy przyjdzie użyć siły i kija względem opornych ojców. Warszawa zna i szanuje mundury wasze i tłum uliczny widząc, jak karacie opornych, stanie zawsze po waszej stronie, poprze wasze usiłowania, a w razie niebezpieczeństwa, wydrze was z rąk policyi!

I do was odzywamy się, uczniowie wyższych klas szkół rządowych i prywatnych.

Nie pozwólcie, by młodszy koledzy wasi, ulegając woli swych nieuświadomionych rodziców, popsuli dzieło, które w znacznej części waszą jest zasługą i chlubą! Dnia 14 marca wszyscy powinniście być na ulicach,

przed szkołami waszemi i waszą będzie rzeczą nie dopuścić do tego, by lekcy mogły się odbywać pod osłoną policyi!

A teraz zwracamy się do naszych towarzyszy i towarzyszek, do robotników i do robotnic, do matek i ojców, których dzieci uczą się po szkołach miejskich i rzemieślniczych. My, przedstawiciele zorganizowanego ludu robotniczego, żądamy od was w imieniu dobra i pomyślności ludu pracującego, byście od dnia 14 marca bojkutowali szkoły rządowe. W dniu tym niechaj towarzysze i towarzyszki gromadzą się przed gmachami szkolnymi i nie dopuszczają do wykładów. My, robotnicy socjaliści będziemy tam razem z wami!

My, którzy niesiemy światło kultury i ogień rewolucyjny między pracujący lud polski, staniemy przed szkołami i w imię wolnej nauki, w imię uczciwej szkoły i polskiej szkoły, wołać będziemy wraz z wami: precz z haniebną, ogłupiającą i gnębiącą dzieci nasze szkołą carską!

I tylko tą jedyną drogą, drogą śmiałego oporu i protestu, tylko ochotniczą solidarnością naszą zwalimy podłą i ciemną oświatę rządową, tylko walką wytrwałą i stanowczą zdobyć możemy na wrogu naszym ustępstwa. Walkę tę podjąć mamy w dniu 14 marca, prowadźmy ją mężnie i wytrwale i tak samo jak po długim strejku zdobyliśmy znaczne ulgi, tak i ten strejk szkolny musi dać naszym dzieciom rzetelną naukę w naszym rodowitym języku prowadzoną, musi dać przynajmniej urzędową gwarancję, że reforma szkolna w najbliższym czasie będzie rozpoczęta.

Niech żyje wiedza wolna i dostępna dla wszystkich!

Niech żyje szkoła polska!

Precz z fałszerzami nauki i trucicielami wszelkiego świata!

Precz ze szkołą carską, wraz z jej nienawistnym duchem i obcym językiem!

Centralny komitet robotniczy
Polskiej Partii robotniczej.

Warszawa, 12 marca 1905 r.

Młodzież sama odniosła się po ogólnym strejku do szkół prywatnych z prawami i poczęła je zamykać, a nawet, kiedy to nie pomogło, wydali uczniowie szkoły Dmochowskiego w Warszawie odezwę, odbitą na hektografie, z pogrózkami dla tych, którzy odważyliby się złamać słowo. Odezwa ta nosi tytuł „Ostrzeżenie“ i została wydana 9 marca.

Wobec nadchodzących do nas wieści o składaniu petycyi na imię dyrektora z prośbą o otworzenie szkoły, jak również o zamiarze niektórych rodziców posyłania swoich dzieci nadal do zakładów naukowych w bieżącym półroczu, jesteśmy zmuszeni, działając w imię solidarności koleżeńskiej, ostrzedz zarówno naszych, nierozumiejących własnego interesu, kolegów, jako też i ich rodziców, że w razie nie zastosowania się do postanowień ogółu młodzieży i opinii lepszej części polskiego i żydowskiego społeczeństwa, będą użyte z naszej strony środki represyjne, że w ostatecznym razie, oburzeni na zrywanie naszego ruchu, chwycimy się wszelkich możliwych sposobów, ażeby nie dopuścić do uczęszczania jednostek do szkoły.

Ostrzegamy! że jeżeli nasze namowy i groźby po-

zostaną bez skutku, użyjemy siły fizycznej, która do bardzo przykrych następstw doprowadzić może.

Walczymy w imię wolnej szkoły narodowościowej, zniesienia wszelkich ograniczeń i represyj, kępujących swobodę nauki, jak i rozwój uczącej się młodzieży, żądamy by każdy miał prawo uczyć się i stowarzyszać, jak tego indywidualność jego wymaga; nie cofniemy się przeto przed żadnymi groźbami ani ostrzeżeniami rządu, czy też bezmyślnej części społeczeństwa.

Precz z obecnym systemem szkolnym!

Hańba tym, którzy nie idą z nami!

Komisya egzekucyjna,
sekcyja realn. szkoły Dmochowskiego.

Warszawa, 9 marca 1905 r.

Odezwy pojedynczych szkół były dosyć liczne, a jakkolwiek mają one mniejsze znaczenie, aniżeli odezwy zbiorowe, świadczą jednakże pięknie o młodzieży, która tak głęboko odczuła potrzeby nietylko własne ale i ogółu. Prócz lokalnych żądań, młodzież pracowała nad uogólnieniem swoich życzeń, czego mamy nowy przykład w wydanej w Warszawie w marcu „Rezolucyi młodzieży szkół średnich w Warszawie“. Rzeczą tą napisaną nadzwyczaj spokojnie, ale przytem z wielką stanowczością, tak dalece usuwa wszelkie stare, pedagogiczne poglądy, że, między innemi, dopomina się nawet o zniesienie w szkole prawnych różnic między płciami. Oto treść tej „Rezolucyi“:

Każdy naród ma prawo do posiadania takiej szkoły, któraby odpowiadała jego narodowym, kulturalnym i moralnym potrzebom. Istniejąca w kraju naszym najezdnicza szkoła rosyjska ma zupełnie inne dążenia.

Jej cel — to prześladowanie wszystkiego, co nie rosyjskie, to walka ze wszelkimi chociażby najbardziej umiarkowanymi prądy i wychowanie policyjnej *blagonadzieńności*. Jest ona obca, wroga dla społeczeństwa i zamiast współdziałać z nim na polu pracy kulturalnej, stara się wzniecić w jego łonie nienawiści narodowościowe i religijne, stara się zdusić w nas pragnienie wolności i wiedzy. Przed prawdziwą nauką jej więzienne podwoje zamknięte są na wszystkie spusty; — spodlenie i rusyfikacya — oto jej cele i dobrze wiemy wszyscy, jakich środków używa, by cele te osiągnąć... Lecz Rząd się omylił.. Wolnego ducha szkoła apuchtinowska wytepić w nas nie była w stanie. Pod twardą zakrzepłą korą uległości tliła iskra niezadowolenia, która dziś wielkim buchnęła płomieniem. Porzuciliśmy szkoły obce i wrogie nam i żądamy reformy szkolnictwa w myśl naszych haseł. Żądamy:

1. Szkół polskich z językiem wykładowym i administracyjnym polskim z zastrzeżeniem prawa zakładania szkół narodowościowych wszelkich typów.

Zarówno narodowość polska, jak i każda inna winna mieć możność posiadania szkół, odpowiadających jej kulturalnym potrzebom, przyczem szkoły o jednakowym poziomie umysłowym powinny mieć jedne prawa.

2. Zniesienia systemu policyjnego w szkołach.

Winien być zniesiony inspektoryat i wszystko, co jest z nim związane: śledzenie, donosicielstwo i rewizye. W szkole powinna panować swoboda przekonań i zupełna tolerancya wyznaniowa.

3. Kontroli społeczeństwa nad szkolnictwem.

Winno być zniesione naznaczanie kierowników i nauczycieli w szkołach przez rząd i kontrola rządu nad ich działalnością. Powinny być natomiast komitety obywatelskie, składające się z rodziców uczniów, któreby wybierały kierowników i nauczycieli dla szkół i kontrolowały ich działalność.

4. a) Zniesienia wszelkich ograniczeń wyznaniowych, narodowościowych i stanowych dla nauczycieli i młodzieży.

Każdy, bez względu na wyznanie, narodowość i pochodzenie powinien mieć możliwość uczenia się i nauczania.

b) zniesienia w szkole prawnych różnic między płciami.

Młodzież żeńska powinna mieć prawo wstępowania do szkół wyższych na równi z młodzieżą męską i korzystać z tych samych praw co i młodzież męska.

5. Prawa dla młodzieży stowarzyszania się w celu zaspokajania swych potrzeb kulturalnych oraz przyznania tejże młodzieży prawa głosu w swych sprawach.

Jedno z tych żądań, udostępnienie szkoły średniej dla całej ludności może być ziszczone dopiero wtedy, gdy wprowadzone zostanie powszechne, bezpłatne, obowiązkowe nauczanie. Dla normalnego bowiem rozwoju oświaty, konieczne jest, by wszystkie dzieci bez różnicy narodowości, wyznania, pochodzenia i płci, po dojrzeniu do oznaczonej liczby lat były obowiązkowo oddawane do szkółek bezpłatnych początkowych.

Oto hasła nasze, w imię których walczymy! Oto nasz cel!

W imieniu ogółu młodzieży szkół średnich
w Warszawie „Koło delegatów“.

Warszawa w marcu 1905.

Na to, co młodzież zrobiła, wątpię czy zdobyliby się kiedy, w obecnych warunkach starsi, zwłaszcza, że wśród nich znajduje się wielu ludzi, uchodzących za działaczy a w rzeczywistości tchórzów, ludzi bez zdania, którzy Bogu zapalą świeczkę i dyabłu postawią ogarek.

Te osobniki są strasznym balastem społecznym, tem szkodliwszym, że jest ich ogromna większość.

Wśród nich rekrutują się często kierownicy zakładów wychowawczych, na czele których stają i takie jednostki, jak p. Waszczyńska w Łodzi, właścicielka szkoły handlowej z prawami, Francuzka z urodzenia, gorliwa rusyfikatorka, dająca w wychodzącym przed dwudziestu laty „Dzienniku Łódzkim“ ogłoszenia z tekstem polskim i rosyjskim razem. Obecna ze swemi uczennicami na każdej rosyjskiej uroczystości.

Jaki pan, taki kram: pensye są w Łodzi takie, jaką jest publiczność. Żydówki ruskie zakładają wiele szkół prywatnych, w których nie uczą wcale języka polskiego, a nawet każą nauczycielkom Polkom wykładać w niedzielę, a szabas znakomicie obchodzić. Niektórzy rodzice odbierają dzieci ze szkół polskich i przenoszą na pensję rosyjską Iwanowej, aby się wprawiły w rosyjską konwersacyę, któraby im ułatwiła wstęp do zażydzonego gimnazjum, oto stosunki rzeczywiste z naszych miast prowincjonalnych, gdzie rodzi-

com bardziej o to chodzi, żeby syn lub córka otrzymali patent, aniżeli coś umieli.

W takich warunkach praca uczciwego pedagoga jest trudna, zwykle biorą nad nim górę szubrawcy, pochlebcy i denuncyanci. Jakże pod tym względem różni się Warszawa! Chociaż i tam nie brak jednostek, których szał lub głupota unosi w ujemnym kierunku, jak przełożoną Strzeмиńską, ale ta, uzyskawszy prawa urzędowe, i otrzymawszy inspektora Moskala, czuwającego, jak kat, nad pracą nauczycieli i nauczycielek, została zbojkotowaną przez uczennice.

Obok takich wyjątków na polu pedagogicznem pracuje całe grono ludzi z zaparciem się i poświęceniem. Porywają oni duszę młodzieży i przykuwają do siebie, lgnie ona do nich często więcej, niż do własnych rodziców.

Mamy przełożone, którym Polska zawdzięcza dwa, a nawet trzy pokolenia matek, uczciwych Polek, z których łona wyszła młodzież, dziś protestująca przeciwko zgubnemu systemowi szkolnemu. Otóż ci przełożeni i przełożone wraz z nauczycielami i nauczycielkami wobec kwestyi wytoczonej przez młodzież na licznych wiecach opracowali odezwę do ogółu od koła wychowawców, którą ogłoszono drukiem w Warszawie w miesiącu marcu 1905 r. Odezwa ta pełna powagi, gorąco wypowiedziana, broni młodzieży szkolnej i zaznacza stanowisko zwierzchników, oraz ich odpowiedzialność przed społeczeństwem. Równocześnie nakreśla projekt przyszłej działalności, którą spodziewają się w szczególniejszych prowadzić warunkach.

Obywatele!

Jeden z najważniejszych kroków w kierunku reformowania szkolnictwa naszego został już zrobiony. Społeczeństwo postanowiło zerwać z istniejącymi dotychczas szkołami rządowymi i drogą spokojnej, lecz nieustannej walki zdobyć szkołę rdzennie polską. Jesteśmy zupełnie świadomi wszystkich trudności, które nas na tej drodze czekają, lecz przeświadczeni o słuszności naszej sprawy, nie wąpimy ani na chwilę, że żądaniom naszym musi się stać zadość. Nie zdołają nas ani zrazić, ani powstrzymać zapewnienia rządowe o niezmienności praw obecnych — czyż możemy się nawet na razie innej odpowiedzi od wrogiego nam rządu spodziewać. Nie mogą nas również powstrzymać, mogą co najwyżej boleć pojedyncze objawy łamania solidarności — u tych, którzy dotknięci kalectwem duchowem, stawiają wyżej ponad ogólną sprawę narodową chwilowe wygody. Uczyniwszy ten pierwszy krok, będziemy iść naprzód nie zważając na dezercję słabszych duchem, pomni, że słabość tych ostatnich jest tylko zjawiskiem tymczasowem, skutkiem wieloletniego przyzwyczajenia do bezczynności i milczenia, że jeśli nie wszyscy z pośród nich, to przynajmniej część lepsza, nie zdemoralizowana jeszcze do gruntu kajdanami, stopniowo będzie nasze szeregi powiększać. Lecz powtarzamy, wszystko to stanowi jeden tylko krok w kierunku przyszłej szkoły polskiej. W najbliższym razie uzyskamy odpowiednie prawa, których żądamy, będziemy mieli szkoły z własnymi kierownikami i nauczycielami, gdzie będzie pozostawione pole naszej własnej inicjatywie, skąd zostaną usunięte

wszelkie gwałty policyjno-hakatystyczne. Wtedy jednak powstanie pytanie, jaką mianowicie ma być ta szkoła, by istotnie czynić zadość potrzebom naszego społeczeństwa, aby nie tylko była szkołą polską, ale dobrą szkołą polską. Pytanie to jest niestety nie ważne i musimy zawczasu szukać na nie odpowiedzi, by znowu nie być tak zaskoczonymi przez wypadki, jak to się nam ostatnimi czasy zdarzało.

Wychodząc z założenia że o przyszłości każdego społeczeństwa przedewszystkiem jego wszechstronny rozkwit kulturalny stanowi, że formy społeczno-polityczne tworzą tylko granice, w których łatwiej lub trudniej duch ludzki rozwijać się może, że postęp etyczny polega na umiejętnem pogodzeniu jak najszerszej pojętego uspołecznienia z duchową niezależnością jednostki, pragnęlibyśmy, by szkoła polska miała to wszystko na względzie, by od lat najmłodszych kształciła w młodzieży naszej przedewszystkiem stronę etyczną, by na równi z rozwijaniem umysłu, wyrabianiem samodzielności, uwzględnianiem indywidualności, wytwarzała takie formy współżycia i obcowania młodzieży płci obojga, któreby się na prawdziwy rozwój kulturalny naszego społeczeństwa składały. Zadanie urzeczywistnienia podobnej szkoły polskiej jest bardzo trudne i obszerne — unarodowienie szkoły jest tylko niezbędnym wstępem. Ta trudność zadania zniewala nas do natychmiastowego zabrania się do pracy w najszerszem słowa tego znaczeniu pedagogicznej i do wezwania wszystkich, komu jest drogą przyszłość naszego społeczeństwa, do współdziałania z nami.

Nie chcielibyśmy, by wezwanie nasze zostało zro-

zumiane w ten sposób, że pragniemy ująć w nasze ręce sprawę szkolną. Zastrzegamy się, że obcymi nam są wszelkie zaborcze instynkty. Jesteśmy kołem wychowawców, nie zaś partią polityczną, której w pewnych razach na monopolu zależy. W poczuciu obowiązku obywatelskiego bierzemy się do pracy, uważając za sprzymierzeńców wszystkich, którzy się na nasze punkty wytyczne godzą, lecz nie traktujemy jako wrogów tych, którzy są innego zdania.

Wszelką bezstronną krytykę, wszelkie zarzuty przyjmujemy z wdzięcznością, gdyż tylko uwzględniając krytykę możemy się najłatwiej ustrzedz błędów, a o to nam przedewszystkiem chodzi.

W miarę postępowania naszej pracy będziemy jej rezultaty podawali do ogólnej wiadomości. W najbliższej przyszłości przedstawimy na sąd społeczeństwa projekt zreformowanego programu szkolnego, uwzględniającego z jednej strony nasze ogólne założenia, z drugiej zaś liczącego się z warunkami obecnymi, co jest koniecznym warunkiem możliwości jego urzeczywistnienia. Obecnie zapowiadamy jeszcze szereg wydawnictw specjalnie pedagogicznych, któreby pomogły do wyrobienia należytego poglądu na szkolnictwo i wogóle na wychowanie i kształcenie młodzieży, a następnie do powzięcia odpowiednich praktycznych decyzji.

Praca niniejsza przekracza oczywiście wymagania chwili bieżącej i obliczamy ją na szereg lat. Niemniej przeto uważamy za niezbędne rozpocząć ją natychmiast. Nie przeszkodzi to nam prowadzić w dalszym ciągu rozpoczętej dziś walki z rządem o szkołę polską. Prze-

ciwnie, mając wyraźniejszy cel przed sobą, widząc w bardziej skryształizowanych formach przysze warunki naszego rozwoju społecznego, walkę zaczęta z tem większą energią prowadzić będziemy.

Koło wychowawców.
Warszawa, w marcu 1905.

Wszystkie jednak usiłowania wychowawców muszą się rozbić, jeżeli na czele oświaty będą stali tacy ludzie jak: Głazow lub Szware, którego cała gmatwanina urzędnicza znakomicie została wyjaśniona przez wydanie jego „objaśnień“, przesłanych do ministra oświaty.

Pisał je jeszcze wtedy p. Szware, kiedy o strejku uczniowskim ani się śniło, nie mógł więc przewidzieć, jaki obrót sprawy wezmą. Objasnienie Szwarca, to znakomity wzór wyłgiwania się i obelgiwania innych starszych dostojników państwowych, nie pomijając i tych, którzy zajmują się oświatą.

Na nich spoczywa cały ciężar urabiania przyszłych obywateli kraju — którym za godny wzór mogą służyć ich krętae — pedagogzy i zwierzchnicy.

Nie przewidział też p. Szware, jaki obrót przyjmie sprawa szkolna w Królestwie Polskiem, pisząc swój „Memoryał“ w odpowiedzi na memoriał Włodzimierza Spasowicza, I. Baranowskiego, I. Jeziorańskiego, hr. Adama Krasińskiego, Ludwika Straszewicza i ks. Radziwiłła, przesłany ministrowi dnia 27 listopada „O przekroczeniu norm prawnych przez wyższe osoby urzędujące w stosunku do prywatnych zakładów naukowych w m. Warszawie“, nie przewidział też p. Szware, że jego memoriał, jak wiele innych już przedtem, zo-

stanie ogłoszony drukiem, skąd nietylko społeczeństwo nasze, ale i cały świat cywilizowany zapozna się z głębokimi poglądami pana kuratora okręgu warszawskiego na sprawę oświaty, a co więcej i z systemem pisania w Rosyi urzędowych sprawozdań i protokołów policyjno-administracyjnych.

Pan Szwarc rozpatrując odpowiednie ustępy memoriału, kręci się jak piskorz i kłamie jak żak. Opiera się na przestarzałych artykułach 3747 i 3749, które mówią, że przedmioty wykładane w szkołach prywatnych nie mogą być wyżej postawione od progimnazjów.

Zapomina kurator okręgu naukowego, że trzeba byłoby wpierw założyć specjalną szkołę ośców, któraby mogła dostarczyć głupszych nauczycieli nad tych, którymi dotąd rozporządzał okręg naukowy warszawski.

Żaden z przełożonych, ani żadna z przełożonych zakładów naukowych nie zgodziłiby się na podobnych pedagogów, a jeśli nawet który z nich zawitałby na prywatną pensję, to chyba poto jedynie, aby wykladał „swoim systemem“ język rosyjski i historję Rosyi.

Według artykułu 3749 nie pozwolono było zakładać wyższych zakładów naukowych prywatnych niż rządowe. Ale te artykuły były wydane jeszcze przy reformie szkół, kiedy w gimnazyach zawsze miejsca wakowały.

Od tego czasu sporo się zmieniło, system poborowy zmusił młodzież polską do uzyskiwania praw, aby uchronić się od długiej bezpotrzebnej i przykrej służby wojskowej.

Poprzednicy pana Szwarca szerszy mieli pogląd na tę sprawę, a widząc, że rząd niema ochoty wyda-

wać na oświatę pieniędzy, pozwolili otwierać zakłady naukowe prywatne, które nie kosztowały, a zamknięto nimi usta domagającym się oświaty. Że z zakładów tych władze nie były zadowolone nie dziw nego, naprawdę lepiej one uczyły i mniej szykano wały, niż zakłady rządowe, chociaż pastwili się nad nimi niejednokrotnie nie tylko kuratorzy okręgu naukowego, naczelnicy dyrekcji i inspektorzy szkół, ale nawet sami generał-gubernatorowie.

Każdy z tych osobników starał się oto, aby swemi rozporządzeniami stworzyć szkołę głupszą; zdawało się im, że są silniejsi od natury i przetworzą szarą materję mózgową ludzką do tego stopnia, że ona kombinować samodzielnie nie potrafi. Ładne okazy ciała pedagogicznego, piękni samorządcy.

Przeczytajmy ustęp z żądań Czertkowa:

„Szczególniej obstawałbym za ustanowieniem nie fikcyjnej, lecz rzeczywistej i nieprzerwanej kontroli nad prywatnymi zakładami naukowymi; w tym celu uważałbym za pożądane, aby na czele tych zakładów, w roli inspektorów i kierowników stanęły osoby pochodzenia rosyjskiego, wyznaczone przez dyrekcję naukową“.

Państwo nie chce samo łożyć pieniędzy na szkoły, bo to żaden interes — a wymaga od osób prywatnych, aby one opłacały jeszcze inspektora rosyjanina i sprowadzały sobie na kark kretyna, paraliżującego choć pewne odbłyски nauki.

Zamiar z wprowadzeniem inspektorów chybił zupełnie. Trzy pensye warszawskie, ogłupiałe, upatrując w tem dla siebie zysk, postarały się o owe prawa,

które im chętnie udzielono. Panie Golańska, Kudasiewiczówna i Strzemińska otrzymały pozwolenia, ale żadna ich w życie nie wprowadziła, gdyż oburzyli się na to rodzice i opiekuni. Krok ten nawet zrujnował pensye. Strzemińska, która miała liczny zastęp pensyonarek, straciła wszystkie, zaledwie ratując trzy niższe klasy.

Kwestya egzaminów też była poruszoną w memoryale Włod. Spasowicza i tę kwestyę odpiera kurator w arcy-naiwny sposób, opierając się na artykułach 3018 i 3764, tłumaczy prawodawcę, jakby owe artykuły nie były dosyć jasno sformułowane i broni przytem egzaminów utrzymując, że głównym ich celem było danie nauczycielowi możności skontrolowania swych uczenie raz jeszcze przy końcu roku, by zależnie od wyników udzielić im promocyę do klas wyższych. Pomyślmy tylko: co to za nauczyciel, który obcując z uczniem rok cały, a często nawet lat kilka, nie wie ile on wart, a karyera chłopca, lub dziewczynki zawisła od szczęśliwego lub mniej szczęśliwego egzaminu.

Jak łajdacko władze szkolne obchodziły się z zakładami naukowymi, dosyć wskazać, że jako łaskę wyrządzoną tym zakładom poczytywał sobie w memoryale naczelnik okręgu naukowego pozwolenie wykładania na pensyach prywatnych historii powszechnej i geografii powszechnej osobom polskiego pochodzenia.

To rządowe dotychczasowe traktowanie spraw polskich, które miały mu zjednać serca wszystkich podwładnych!

I gdy owi panowie, dalecy w swoich żądaniach od tego co ogół polski żądałby od szkoły, złożyli ów memoriał ministrowi oświaty, to Szware oburzony wynikiem tej śmiałości pisze:

„Pozwalam sobie nadmienić, że przez sam fakt przywłaszczenia tytułu orędowników rodzicielskich, osoby wspomniane przekroczyły granice tego, na co nie mogą sobie pozwolić nawet wybitni obywatele Warszawy — bez obawy spotkania się ze słusznym zarzutem samozwańczości“.

I z całą bezczelnością dodaje, że *altera pars*, jako — coś faktycznie sprawdzonego nie sięga — poza osobistości autorów memoriału.

Okłamuje więc kurator swoją najwyższą władzę, że jestto wszystko nieprawda; kiedy cały nasz ogół wie o tem doskonale, że nie inaczej się dzieje i że fakty podane przez Wł. Spasowicza musiały być tylko takie, na które on miał w ręku dowody. Gdyby memoriał był pisany w innych warunkach, możnaby przedstawić tysiące poręczeń własnoręcznych rodziców, którzy warszawskich nauczycieli szkół rządowych musieli łapówkami dobrze usposabiać dla swoich dzieci.

Ale kurator okręgu warszawskiego wiedział w jaki dzwon zadzwonić, aby raz na zawsze uwolnić się z zarzutów mu uczynionych:

„Nieporozumienia — pisze Szware — stają się zjawiskiem nieuniknionem, dopóki wydział szkolny w osobach swych miejscowych przedstawicieli powołany jest do podtrzymywania interesów rosyjskiej państwowości w kraju Nadwiślańskim i dopóki inteligencja polska w osobach swoich, względnie nawet umiar-

kowanych członków, nie życzy sobie uznać zupełnie naturalnych i z mocy warunków historycznych słusznych praw języka rosyjskiego i ogólno-rosyjskiego kierunku w miejscowej szkole średniej“.

Oto konik, na którym mógł bezkarnie jeździć każdy najnieudolniejszy wielko-rządca.

Wsiadł na niego i p. Szwarca, bo nauki prawdziwej zabrakło mu już przy wjeździe na trudną drogę pedagoga. Pozostała więc inna, daleko pewniejsza droga, bezcelność, od lat stu znakomite w Królestwie Polskiem wydająca rezultaty dla kieszeni najnieudolniejszych i i najpodlejszych moskali!*)

Po za memoryałem Szwarca, po za tymi łajdakiemi obłudnymi protokołami policyjno-pedagogicznymi, po za tą nauką niewiele wartą wytwarza się jeszcze bardzo ciekawe pytanie:

Co dalej robić? to jest, co robić po wakacyach, jeżeli zmiany w szkole nie następują? Czy posyłać dzieci do lupanarzu moralno-faryzeuszwowskiego, osłoniętego płaszczem wielkiej i świętej nauki?

Młodzież uniwersytecka i w politechnicznych zakładach postanowiła nie powracać tam, póki nie otrzyma wszelkich przywilejów, jakie dała swym zakładom zachodnia Europa, Ameryka i cały świat cywilizowany!

Co robić z młodzieżą szkół średnich?

*) Wyszła nakładem „Przedświtu“ i „Naprzodu“ broszurka, zawierająca ten „Memoryał kuratora warszawskiego okręgu naukowego Szwarca w sprawach szkolnych“. Kraków 1905.

Pozostaje tylko jedna odpowiedź:
 Zorganizować prywatne zakłady naukowe z wy-
 kładowym językiem polskim.

Przytem potrzebna będzie pewna agitacya, aby
 przekonać rodziców, że nauka nie na prawach, ale na
 rozwoju umysłowym jednostki polega.



Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000714891



I 58296